

ŁÓDZKA

ziemia

Numer 4 (161) kwiecień 2015
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego



www.lodzkie.pl

Żywe muzeum

W Nieborowie gościli m.in.:
Willy Brandt, George Bush
i królowa Hiszpanii Zofia

■ str. 4



Andrzej Sznajder

Pisarz i eseista, z zamiłowania regionalista. Jest absolwentem germanistyki na Uniwersytecie Łódzkim. Od 1979 r. mieszka w Sieradzu. W tym roku obchodzi 30-lecie pracy twórczej.

Łódź jest nazywana miastem czterech kultur. Pan łączy w sobie cztery kultury. Teodor Parnicki twierdził, że mieszańcy są szczególnie utalentowani. Jest pan doskonałym przykładem tego twierdzenia.

Po matce jestem Rusinem i Litwinem, po ojcu Niemcem i Polakiem. Moi przodkowie pochodzili z różnych warstw społecznych: byli wśród nich chłopci, żołnierze, a także przedstawiciele szlachty i arystokracji. Kilka lat temu wydałem książkę „Z chłopskiego rodu: historia rodziny Wałęs(k)ów”. Opisuję w niej dzieje moich przodków, od czterech wieków osiadłych w okolicach Łasku. Prześledziłem w archiwach, jak zmieniało się ich nazwisko. Było wiele wersji, między innymi Walesa, Waleska, Wałęsa. W Polsce jest dużo podobnie brzmiących nazwisk. Tak nazywano chłopów, którzy uciekli od szczególnie okrutnego pana i próbowali osiąść gdzie indziej. Wiem, że nasz były prezydent uczestniczył kilka lat temu w pogrzebie swojego kuzyna, mieszkającego w pobliżu Lutomska. Niewykluczone więc, że łączy nas jakieś dalekie pokrewieństwo. Cały czas zbieram materiały do kolejnych książek o moich antenatach, pochodzących z ościennych krajów.

Pana przodkowie przynosili się z miejsca na miejsce. Pan „wybrał Łódzkę”.

Po ukończeniu studiów pracowałem w łaskim „ekonomiku”. Potem osiadłem w Sieradzu. Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku założyłem tutaj Liceum Ogólnokształcące Społecznego Towarzystwa Oświatowego. Po pewnym czasie utworzyłem kolejną placówkę – Liceum Katolickie. Cieszy mnie, że te szkoły do dziś funkcjonują, nauczyciele mają pracę, a uczniowie możliwość kształcenia się.

Pana prawdziwą pasją jest jednak literatura...

I na tym chciałbym się teraz skoncentrować. W 1985 r. debiutowałem opowiadaniem o tematyce regionalnej w sieradzkim tygodniku „Nad Wartą”. Potem kolejno publikowałem w łódzkich „Odgłosach”, „Tygodniku Piotrkowskim”, kieleckiej edycji „Gazety Wyborczej”, łódzkim „Kalejdoskopie”. Obecnie współpracuję z wieloma pismami zagranicznymi, m.in. z lwowskim „Kurierem Galicyjskim”, wileńskim kwartalnikiem „Znad Wilii”, wydawanym w Grodnie „Magazynem Polskim”.

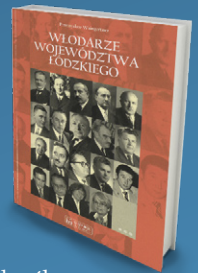
W wiedeńskim piśmie „IGdA Aktuell”, organie prasowym Stowarzyszenia Autorów Niemieckojęzycznych, publikuję cykl esejów o przyjaźni pomiędzy polskimi i niemieckimi pisarzami, na przykład Marią Dąbrowską i Tomaszem Mannem czy Józefem Rothem i Józefem Wittlinem.

Oprócz tych wszystkich talentów ma pan jeszcze jeden: pięknie gra pan na gitarze i śpiewa, między innymi pieśni Okudźawy.

Na gitarze nauczyłem się grać w czasach studenckich. Działalem wówczas w Studenckim Klubie Turystycznym „W siną dal”. Pełniłem także funkcję prezesa oddziału PTTK w Łasku. A wiadomo, że turystyka i piosenka są nierozłączne...

Rozmawiała: Maria Duszka

Przemysław Waingertner,
Włodarze województwa
łódzkiego

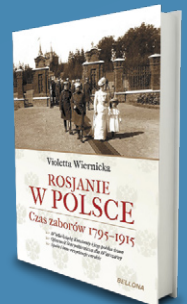


Przed kilku laty Waingertner opublikował portrety prezydentów Łodzi. Tym razem sięgnął po postaci z administracji państwowej, kreśląc 26 sylwetek wojewodów z okresu międzywojnia, PRL i III RP, przewodniczących WRN (1950-1973) oraz prezydentów Łodzi (1975-1989). Od pierwszego wojewody – Antoniego Kamieńskiego, powołanego na to stanowisko 19 listopada 1919 roku, po obecnie sprawującą ten urząd Jolantę Chełmińską.

Wśród tych 26 urzędników byli zarówno sprawni organizatorzy, jak i ludzie uwikłani w kryminalne afery. Jednych ceniono, o innych szybko zapomniano.

Autor nie poprzestaje na suchym życiorysie, ceni detal, ciekawostkę, małą sensacyjkę i chętnie je wplata w narrację. Niemniej wyraźnie uprzywilejował dawniejszych wojewodów, portrety żyjących są bardziej oficjalne, mniej wyraziste.

Violetta Wiernicka,
„Rosjanie w Polsce”



Barwna mozaika życia na ziemiach polskich w okresie, gdy były one częścią imperium Romanowów. Kim był wielki książę Konstanty: okrutnym polakożercą, a może człowiekiem o gołęmb sercu, do nieprzytomności zakochanym w swojej polskiej żonie? Dlaczego Sokrates Starynkiewicz, zdecydował się oddać stolicę rodzinne oszczędności? Czy w okresie zaborów Polacy rzeczywiście unikali towarzystwa Rosjan, a rosyjskie pułki służyły wyłącznie do tłumienia rozruchów? Ile prawdy jest w twierdzeniu, że religia katolicka pomogła dekabryście Michaiłowi Łuminowi w jego walce z samowładztwem?

Czytelnik odbędzie podróż po cesarskich rezydencjach w Królestwie Polskim: w Spale narodził się młody Grigorija Rasputina, Skierniewice były miejscem zjazdu najpotężniejszych władców Europy, a Białowieża odszkodnia od trudów rządzenia imperium. Książka opowiada o materialnych śladach pobytu Rosjan w Polsce, wtopionych w lokalne krajobrazy i stawiących integralną część naszych miast.

12

Vivat akademia!



16

W imię pamięci



OD REDAKCJI

Drugiego kwietnia, w dzień urodzin autora „Calineczki”, „Królowej śniegu” i „Brzydkiego kaczątka”, obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci. Autor tych baśni Hans Christian Andersen był synem analfabetki, a i sam pisał niegramatycznie, co bywało powodem odrzucania jego twórczości przez wydawców. Mimo to przyjaźnił się z filozofem Kierkegaardem oraz pisarzami: Dickensem i braćmi Grimm. Datę urodzin wybrano symbolicznie w celu upowszechniania jego książek wśród dzieci. Baśnie Andersena urzekają od 150 lat. Pięknie wydawane, z ładnymi rysunkami uznanych artystów, rozwijają wyobraźnię, kształtują dobry gust, wychowują i wyrabiają chęć poznawania literatury.

Pierwsze manuskrypty powstawały na kamieniu i glinie, potem na wosku, papirusie, pergaminie i na papierze. Ale dopiero ruchoma czcionka Gutenberga dokonała rewolucji w dziejach naszej cywilizacji. Od 1455 roku czytać mogą wszyscy.

Osobną sprawą jest książka artystyczna (s. 7), dzieło sztuki edytorskiej i poligraficznej, której treść ma znaczenie drugorzędne, ale bywa, że również formalnie jest nowatorska. Taki artystyczny „Pan Tadeusz” może być z drewna lub oprawiony w szkło. Może mieć ołowianą ramkę z wtopionymi jak u Gutenberga czcionkami. Zachwyca, choć nie pika i nie miga. I nie potrzebuje ładowarki.

Dziś w Singapurze, najbardziej rozwiniętym cywilizacyjnie miejscu na świecie, 95 proc. maturzystów nosi okulary, w Polsce ok. 80 proc. młodzieży w wieku 16 lat ma wadę wzroku. Od czego? Od czytania i oglądania wszystkiego na malutkim dwuwymiarowym ekranie telefonu. Powstała nawet psychologia wzroku, której głównym celem jest uczenie patrzenia w daleką trójwymiarową przestrzeń. Żeby widzieć lepiej i więcej.

Włodzimierz Mieczkowski

SPIS TREŚCI

- 2 Temat numeru
Anna Maria i inne...
- 4 Turystyka
Żywe muzeum
- 6 Społeczeństwo
Kompetencje czy układy?
- 7 Wywiad miesiąca
Książka, czyli forma
- 8 Prezentacje
Z dziękami w herbie
- 9 Uczelnie
Rok jubileuszowy
- 10 Z prac sejmiku
Sejmik przyjął sprawozdania RCPS
- 11 Z prac komisji
Toksyczny problem
- 12 Jubileusz
Vivat akademia!
- 14 Z prac zarządu
- 16 Koleje losu
W imię pamięci
- 17 Listy do redakcji
25 krzyży w sosnowym lesie
- 18 Region
Trwałe jak piramidy
- 19 Zabytki
Drogowskazy pod podłogą
- 20 Historia
Stój! Granica państwowa!
- 21 Znane, a jednak...
Premier z Borowa
- 22 Kultura
- 23 Komiks
- 24 Prawo

Rysunek miesiąca: **Sławomir Łuczyński**



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie

Adres redakcji: Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego
90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8, pok. 1221, tel. 42 663 34 77,
663 35 03, ziemia.lodzka@lodzkie.pl

Rada programowa: przewodnicząca Anna Rabeiga,
sekretarz Andrzej Chowis, członek rady Iwona Koperska

Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski,

sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Juźwin

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania.

Opracowanie graficzne: Mateusz Kapciak

Skład i druk: Oficyna Wydawniczo-Reklamowa Sagalara Łódź

Zdjęcia: Marian Zubrzycki/AZ, arch. Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Łódzkiego

Nakład: 10 000 egz. ISSN 1640-9337

Nasza okładka: Arkadia w Nieborowie, fot. Marian Zubrzycki

Anna Maria i inne...

Październik narysowałem !!

Idę!

Ostatnie lata to czas dużych inwestycji samorządu województwa łódzkiego w poprawę opieki zdrowotnej nad dziećmi w regionie łódzkim.

W Łągowicach wybudowano nowy obiekt pediatryczny, przeznaczony dla dzieci z chorobami układu oddechowego. Pod koniec 2014 roku, po kilkuletnim remoncie, pierwszych małych pacjentów przyjął Ośrodek Pediatryczny im. dr. J. Korczaka w Łodzi.

Oddziałem chorób układu oddechowego dla dzieci na miarę XXI wieku może pochwalić się Wojewódzki Zespół Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Chorób Płuc i Rehabilitacji w Łodzi (szpital w Łągowicach). Miesięcznie placówka leczy około 250 małych pacjentów. Dr n. med. Anna Pankowska, ordynator oddziału, która od listopada ubiegłego roku jest również konsultantem wojewódzkim w dziedzinie chorób płuc dzieci w woj. łódzkim zauważa, że co roku wzrasta liczba pacjentów, wymagających opieki poradni pulmonologicznych. Coraz więcej chorób płucnych ma podłoże alergiczne, rośnie liczba nawracających zapaleń płuc u dzieci, a ostatnio problemem jest gruźlica wśród młodzieży. Do 2013 roku w województwie łódzkim notowano rocznie 3-4 przypadki gruźlicy wśród dzieci, a w ubiegłym roku było już 10 przypadków, głównie wśród nastolatków. W tym roku tylko w styczniu i lutym zanotowano trzy zachorowania. – Jesteśmy jedynym szpitalem w województwie, gdzie leczy się gruźlicę, wydawałoby się chorobę zapomnianą. To niestety uspiło czujność lekarzy oraz rodziców i dlatego dzieci trafiają do nas

zazwyczaj z zaawansowaną chorobą – podkreśla dr Pankowska.

Pani ordynator zwraca uwagę jeszcze na inne problemy: niewystarczającą liczbę lekarzy pediatrów i pulmonologów w województwie łódzkim oraz przepaść pokoleniową, widoczną w tych dziedzinach w naszym województwie. Znaczna część lekarzy tych specjalizacji w najbliższych latach odejdzie na emeryturę i nie będzie miał ich kto zastąpić.

Jak w filmie...

Placówka w Łągowicach w ostatnich latach przeszła ogromne przeobrażenie, od kilkunastu lat finansuje się sama, nadwyżki finansowe przeznaczają na inwestycje i poprawę jakości usług. Oddział chorób układu oddechowego dla dzieci w Łągowicach wygląda i działa jak w filmach. Na piętrze w jednoosobowych salkach leczonych może być kilkanaścioro dzieci. Maluchy przebywają w jednoosobowych pokojach wraz z rodzicami. – Pozostawienie dziecka samego w szpitalu jest dramatem dla rodziców i dziecka, niepotrzebnym stresem, któremu można zapobiec. Dlatego staraliśmy się, żeby mama mogła pozostać z dzieckiem, żeby były to godne warunki, bo wtedy rodzice również traktują inaczej szpital – przekonuje dr Anna Pankowska. – Poczucie bezpieczeństwa, jakie gwarantuje pobyt rodzica w szpitalu wraz z dzieckiem, wpływa pozytywnie na cały proces leczenia i go przyspiesza – dodaje.



W „Korczaku” działa 15 poradni specjalistycznych



W Łągowicach maluchy przebywają w jednoosobowych pokojach wraz z rodzicami

Wszystkie pokoiki mają rozkładany fotel, telewizor z kanałem z bajkami, łazienkę. Sale są całonocowo monitorowane. Dla najmłodszych przygotowano pokój zabaw i plac zabaw w ogrodzie

Budowa trwała trzy lata. Budynek został oddany do użytku w 2013 roku. Inwestycja kosztowała prawie 9 milionów złotych, w tym z budżetu województwa szpital otrzymał 5 mln; pozostałą kwotę dołożył z własnych środków. Na oddziale chorób układu oddechowego leczonych może być 50 dzieci. Do dyspozycji rodziców jest część hotelowa.

Do Łągowic trafiają przede wszystkim dzieci z innych szpitali, mające już za sobą często kilka hospitalizacji z powodu nawracających zapaleń płuc, infekcji, problemów astmatycznych. – Moim przesłaniem jest szybka diagnostyka i szybkie leczenie. Zazwyczaj już po kilku dniach możemy dziecko wypisać ze szpitala i przekazać pod opiekę specjalistycznej poradni chorób płuc – mówi pani ordynator.



■ Odnowiony szpital im. J. Korczaka

Udana rewitalizacja

Remont zabytkowego zespołu dawnego szpitala pediatrycznego im. Anny Marii przy al. Piłsudskiego 71 w Łodzi trwał trzy lata i kosztował 31 mln złotych, z czego 11 milionów pochodziło z budżetu województwa łódzkiego, resztę środków udało się zdobyć z funduszy UE. Głównym celem projektu było utrzymanie dziedzictwa materialnego, kulturowego i tożsamości miasta poprzez rewitalizację substancji architektonicznej kompleksu zabytkowego budynków szpitala pediatrycznego i przywrócenie im funkcji społeczno-użytkowych.

Ten najstarszy w Łodzi dziecięcy szpital powstał w 1905 r. Głównymi fundatorami byli łódzcy fabrykanci Edward i Matylda z Scheiblerów Herbstowie. Dla upamiętnienia ich zmarłej córki szpitalowi nadano imię Anny Marii i zgodnie z wolą fundatorów miał on służyć łódzkim chorym dzieciom po wieczne czasy. Zbudowany w systemie pawilonów, należał na początku XX wieku do najnowocześniejszych tego typu placówek w Europie. W 1950 r. szpitalowi nadano imię Janusza Korczaka. W 2003 r. w ramach restrukturyzacji włączono go w strukturę Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. M. Kopernika w Łodzi. Cztery lata temu, ze względu na zły stan techniczny, obiekt został zamknięty.

Projekt rewitalizacji obejmował wykonanie opracowań konserwatorskich i projektowych, opartych na badaniach archiwalnych i ikonograficznych, wymianę stropów, instalacji, renowację ceglanej elewacji, wykonanie wymiany pokrycia dachowego. Dobudowano również dwa łączniki między budynkami oraz zagospodarowano teren wokół szpitala. Magdalena Amrozik, zastępca dyrektora Departamentu Polityki Zdrowotnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódz-

kiego, podkreśla wyjątkowość przedsięwzięcia i determinację władz województwa łódzkiego. – Udało się przywrócić pierwotne walory zabytkowe obiektu przy jednoczesnej poprawie jego walorów użytkowych i przystosowaniu ich do potrzeb nowoczesnego leczenia – zauważa.

Od listopada 2014 roku w jasnych salach, bajkowo udekorowanych przez studentów ASP w Łodzi, na oddziałach alergologii i pediatrii leczonych może być 60 pacjentów. W placówce działa też 15 poradni specjalistycznych.

– Inwestycje w opiekę zdrowotną dzieci stanowią znaczącą część naszych wydatków na służbę zdrowia. Inwestycje materialne wspierane są przez wiele programów profilaktycznych. Jako pierwsze województwo w Polsce realizujemy program zapobiegania zaburzeniom depresyjnym u dzieci i młodzieży. Realizowany był również program zapobiegania rozwojowi niedowidzenia i wczesnego wykrywania wad wzroku oraz zezu u dzieci oraz program badań przesiewowych słuchu dla dzieci i młodzieży. Łącznie przebadanych zostało prawie 10 tys. dzieci – dodaje pani dyrektor.

Wśród szpitali podległych samorządowi województwa łódzkiego oddziały pediatryczne funkcjonują również: w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. M. Skłodowskiej-Curie w Zgierzu (22 łóżka), Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym im. Stanisława Rybickiego w Skierniewicach (25 łóżek), Samodzielnym Szpitalu Wojewódzkim im. Mikołaja Kopernika w Piotrkowie Trybunalskim (23 łóżka), Szpitalu Wojewódzkim im. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Sieradzu (36 łóżek), Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Pawła II w Bełchatowie (20 łóżek); w tej placówce funkcjonuje również oddział chirurgiczny dla dzieci (16 łóżek).

Ponadto Wojewódzki Specjalistyczny Szpital im. dr. W. Biegańskiego w Łodzi udziela świadczeń z zakresu dermatologii dziecięcej (15 łóżek) oraz chorób zakaźnych, tropikalnych i pasożytniczych (32 łóżka), Szpital Wojewódzki im. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Sieradzu (filia w Rafałowie) posiada Oddział Rehabilitacji Dziecięcej (50 łóżek), a opiekę psychiatryczną nad dziećmi i młodzieżą sprawuje Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Łodzi (30 łóżek) i Szpital Wojewódzki im. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Sieradzu (filia w Warcie) (30 łóżek).

Anna Szzymanek-Jużwin



Dariusz Klimczak wicemarszałek Województwa Łódzkiego

Opieka zdrowotna, w tym pediatryczna, jest dla samorządu województwa łódzkiego jednym z priorytetów. Szczególnie cieszy mnie ukończenie remontu Ośrodka Pediatrycznego im. dra J. Korczaka w Łodzi, który po kilku latach przerwy znowu przyjmuje małych pacjentów.

O remont tego obiektu zabiegało wiele osób, w tym środowiska medyczne, rodzice pacjentów, ale także przedstawiciele kultury, nauki i sztuki. Dla wielu łódzian dawny szpital Anny Marii był i jest symbolem fabrycznej Łodzi, częścią historycznej spuścizny miasta. Dzięki udanej rewitalizacji obiektu udało nam się stworzyć w tej placówce warunki leczenia i pobytu dzieci zgodne z najwyższymi standardami, a tym samym nawiązać do dawnej przedwojennej tradycji szpitala, kiedy należał do najlepszych szpitali pediatrycznych w Europie.

Inwestycje w służbę zdrowia w ostatnich latach stanowiły znaczące wydatki w budżecie województwa łódzkiego. Samorząd przeznaczył na inwestycje dla zakładów opieki zdrowotnej w latach 2011-2014 prawie 109 mln zł, w tym na dofinansowanie modernizacji jednostek podległych samorządowi województwa wydaliśmy około 80 mln zł, na zakupy sprzętu i aparatury medycznej około 28 mln zł. Środki unijne na realizację projektów przekroczyły w tym czasie kwotę 168 mln zł.

Żywe muzeum

Nieborów, położony „między Łodzią a Warszawą”, jest popularnym miejscem rodzinnych wycieczek, spotkań artystów, naukowców i osobistości współczesnego świata. Gościli tu między innymi: Willy Brandt, George Bush, królowa Hiszpanii Zofia, żona Michaiła Gorbaczowa Raisa. Urok pałacowych sal, piękno ogrodów, niezapomniana atmosfera pokojów gościnnych sprawiają, że pobyt w Nieborowie pozostawia wspomnienia i chęć powrotu nawet po latach.

W 2015 r. przypada 70-lecie założenia Muzeum w Nieborowie i Arkadii. W 1945 r. z inicjatywy prof. Stanisława Lorentza zespół pałacowo-ogrodowy w Nieborowie i Arkadii został włączony do Muzeum Narodowego w Warszawie, co uchroniło zbiory przed zniszczeniem i rozproszeniem w trudnym okresie powojennym.

Założenie pałacowo-ogrodowe w Nieborowie i Arkadii należy do nielicznych tego typu kompletnie zachowanych rezydencji pałacowych w Polsce. Otoczone z jednej strony ścianą Puszczy Bolimowskiej, z drugiej rozległymi polami uprawnymi, zachowało do naszych czasów rolę książęcej rezydencji, wpisanej w rustykalne i przyrodnicze otoczenie. W 1695 r. królewski architekt Tylman z Gameren wznosił tu barokowy pałac dla kardynała Stefana Radziejewskiego. Od 1775 r. właścicielem pałacu i dóbr nieborowskich był wojewoda wileński Michał Hieronim Radziwiłł, jeden z najbogatszych magnatów polsko-litewskich. W pałacu nieborowskim zgromadził kolekcję obrazów mistrzów europejskich, holenderskich, francuskich, niemieckich, włoskich i hiszpańskich, oraz portrety osobistości polskich i obcych, kilkanaście tysięcy rycin, księgozbiór unikatowych starodruków (od XVI wieku), zespoły mebli polskich i francuskich, zbiory sreber, brązów, porcelany, szkła

i tkanin. W otoczeniu nieborowskiego pałacu wzniesione zostały – zachowane do dziś – budynki użytkowe i gospodarcze: manufaktura, oranżerie, oficyna kuchenna, domki oficjalistów, stajnie i wozownie, zaprojektowane przez wybitnego architekta Szymona Bogumiła Zuga. Małżonka księcia, Helena z Przeździeckich, założyła w 1778 roku w pobliżu Nieborowa słynny ogród w stylu angielskim, z pawilonami ogrodowymi bogato wyposażonymi w dzieła sztuki, głównie antycznej, który nazwała Arkadią. Założenie to było określane jako jeden z najpiękniejszych romantycznych ogrodów Europy. Przy osobistym udziale księżnej nad projektami architektonicznymi budowli i oprawą artystyczną ogrodu pracowali wybitni architekci i artyści epoki: Szymon Bogumił Zug, Jan Piotr Norblin, Aleksander Orłowski, Aleksander Sierakowski, Henryk Ittar, Giacchino Staggi i sztukator królewski Johan Graff.

Z biegiem lat pałac w Nieborowie wraz z otoczeniem stał się wspaniałą wyposażoną rezydencją magnacką i jednym z bardziej znanych założeń ogrodowych w Europie. Tętniło tu życie towarzyskie, pałac odwiedzały najwybitniejsze osobistości epoki. Już w czasie wojny północnej kwaterował tu król Szwecji Karol XII, goszczono Stanisława Augusta Poniatowskiego, króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II, w późniejszym okresie cara Aleksandra I i króla saskiego Fryderyka Augusta.

Pod koniec stycznia 1945 r. ostatni właściciel pałacu i dóbr nieborowskich książę Janusz Radziwiłł został uwięziony z całą rodziną przez służbę NKWD. O losy zespołu pałacowo-ogrodowego w Nieborowie zadbał prof. Stanisław Lorentz, ówczesny dyrektor Muzeum



■ Muzeum w Nieborowie fot. Darek Piwowski



■ Salon Czerwony, fot. Darek Piwowski

Narodowego w Warszawie, korzystając ze swego autorytetu oraz wpływów politycznych. Po przejściu frontu udał się wojskową ciężarówką do Nieborowa i 3 lutego 1945 r. objął w imieniu Muzeum Narodowego w Warszawie opuszczony pałac i ogród w Arkadii, tworząc terenowy oddział pod nazwą Muzeum w Nieborowie i Arkadii.

Profesor Lorentz nie tylko uratował pałac w Nieborowie przed dewastacją, ale rozwiązał problem statusu nowej instytucji. Muzeum w Nieborowie i Arkadii otrzymało program działania, który odbiegał od programu typowego muzeum, a raczej zbliżał je do statusu rezydencji ziemiańskiej. Obok klasycznych funkcji ekspozycyjnych, konserwacji zbiorów oraz pielęgnacji ogrodów, w muzeum zajmowano się uprawą ziemi, hodowlą koni, a nawet utrzymywaniem stada krów na resztówce podworskiej, zamienionej

w przymuzealne gospodarstwo rolne. Jednocześnie w części pałacu i pawilonu prof. Lorentz otworzył pokoje gościnne dla elitarnych gości, pracowników nauki i twórców. W ten sposób pałac tętnił życiem nie tylko w godzinach otwarcia muzeum, lecz przez całą dobę.

Ta wizja „żywego muzeum”, konsekwentnie realizowana przez prof. Lorentza, po 70 latach jest obecna we współczesnej aktywności nieborowskiej rezydencji. Poza opieką konserwatorską, merytoryczną i prezentacją zbiorów wciąż funkcjonują tu formy działalności, niespotykane w innych muzeach rezydencjonalnych. W budynku manufaktury prężnie działa pracownia majoliki artystycznej, założona w 1881 roku, w której wyrabiane są dekoracyjne przedmioty ceramiczne jak za czasów założyciela manufaktury księcia Michała Piotra Radziwiłła. Pałac jest miejscem oficjalnych i reprezentacyjnych oraz

nieformalnych spotkań o charakterze kulturalnym, naukowym, a nawet politycznym. W pałacu funkcjonuje kuchnia, specjalizująca się w tradycyjnych potrawach, gotowanych na autentycznej kuchni węglowej, wykorzystujących plody nieborowskich warzywników. Pokoje gościnne przyjmują stałych bywalców, ale również przyciągają nowych gości, poszukujących wyjątkowego miejsca, w którym czas się zatrzymał.

Muzeum w Nieborowie i Arkadii jest obecnie największym oddziałem Muzeum Narodowego w Warszawie i zarazem jedną z największych instytucji kultury na terenie województwa łódzkiego. Zbiory muzeum obejmują prawie 7000 eksponatów. Wyjątkowym zasobem rezydencji są dwa bezcenne ogrody – późnobarokowy ogród w Nieborowie i sentymentalno-romantyczny ogród Heleny Radziwiłłowej w Arkadii, których łączna powierzchnia wynosi przeszło 56 ha. Na tym terenie znajdują się 24 zabytkowe obiekty nieruchome, w tym: oranżerie, pawilony ogrodowe, zabudowania gospodarcze. Muzeum zatrudnia na stałe ponad 70 osób. W ciągu roku Nieborów i Arkadię odwiedza średnio 100 tys. zwiedzających.

Do obchodów 70-lecia Muzeum w Nieborowie i Arkadii przygotowaliśmy się ponad dwa lata, ukierunkowując nasze działania na poprawę sprawności organizacyjnej oddziału, przywracanie świetności ogrodom oraz ich wyposażeniu, a przede wszystkim wyjście naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom publiczności. Otworzyliśmy muzealną kawiarnię oraz sklep, połączony z punktem informacji o muzeum. Naszym priorytetem jest udostępnienie zwiedzającym jak najszerszej wiedzy o naszych zbiorach. Od 2012 r. wprowadziliśmy ofertę edukacyjną, której program oparty jest na zasobach arystokratycznej rezydencji. W 2013 r. po raz pierwszy w historii muzeum udostępniłmy dla naszych gości nieborowskie oranżerie wraz z kolekcją roślin. W roku jubileuszowym, od 3 lutego do końca 2015 r., będziemy otwierać kolejne obiekty, wystawę majoliki nieborowskiej, organizować cykle spotkań poświęconych historii muzeum, jego kolekcjom oraz wspomnieniom związanych z nim ludzi. W ogrodzie arkadyjskim udostępnimy kolejny zrekonstruowany obiekt z czasów księżnej Heleny Radziwiłłowej – grobowiec na Wyspie Topolowej.

Anna Ewa Czerwińska
kurator Muzeum w Nieborowie i Arkadii

Kompetencje czy układy?

Człowiek najlepszą inwestycją. Rozwijając kapitał ludzki. Wykształcenie kluczem do dobrobytu. Wiedza szansą na lepsze życie... Podobnych maksym, a czasami i dobrych rad, nie brakuje. Z pewnością można z nich ułożyć antologię. Chociaż niektóre są już zbanalizowane. Funkcjonują jako hasła, ale posługującym się nimi nierzadko nastreczają kłopot z odpowiedzią na najprostsze pytania: jak, jaki, jakie, w jaki sposób.



Spotkanie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Łodzi

Pytanie o kompetencje, które w najbliższych latach okażą się kluczowe dla rozwoju Polski i pomogą osiągnąć sukces, postawił Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, a następnie, wraz z Fundacją Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, zorganizował cykl debat na ten temat. Pod koniec marca debaty odbyły się równocześnie w 42 bibliotekach w całej Polsce, a gospodarzem jednej z nich była łódzka Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Piłsudskiego.

Pesymistycznych wniosków nie brakuje, ale też przy planowaniu życiowej drogi często zostały zlekceważone zmienne niewiadome, a i bariery nie zostały rozpoznane. Stąd późniejsze rozczarowanie i zniechęcenie. Natomiast sukces innych, bo innym jakoś trafia się życiowy fart, postrzegany bywa wyłącznie jako efekt układów, wyrachowania, przynależności do siły.

Tak. Również takie sytuacje mają miejsce. Tylko czy są one powszechne? Czy za każdym powodzeniem stoi zewnętrzne „wspomaganie”, swoista kropiółka, aplikowana dzięki funkcjonowaniu w określonym kręgu rodzinnym, towarzyskim, ideowym?

Być może takie przekonanie wynika z szerszego kontekstu. Po 25 latach od zmiany systemu gospodarczego, społecznego i politycznego nie zrodziła się polska Dolina Krzemowa, Nokia lub chociażby Ikea. Brakuje nam firm, które byłyby globalnymi graczami. Ba, nawet porównywanie dorobku II i III RP wypada na niekorzystnie współczesności, bo ani Gdynia, ani COP czy CMK się nie pojawiły.

Owszem, zmienia się polski krajobraz, ale też większość nowych inwestycji pojawiła się dzięki wsparciu pieniędzmi z Unii

Europejskiej. Drogi, zwłaszcza autostrady, terminale lotnicze, stadiony i hale widowiskowe, nowe placówki kultury są widoczne i mają znaczenie. Ale tym przedsięwzięciom towarzyszą oskarżenia o beztroskie wydawanie pieniędzy, czyli przepłacanie. Także to ma swoją cenę społeczną, której wynikiem są opinie o wielkich wydatkach bez racjonalnej potrzeby.

Niejednokrotnie te opinie są zasadne. Znamienne jest na przykład, że część pieniędzy, która miała pomóc w zmniejszeniu bezrobocia, została – określając

Liczą się umiejętność pracy w zespole, profesjonalizm, ale też „niewymuszona dyspozycyjność”

najłagodniej – przejedzona. Chodzi o kursy dla bezrobotnych wątpliwej jakości i celowości, np. florystyczne, językowe czy budowania stron www. Sami wykładowcy przyznawali, że po kilkudziesięciu godzinach kursu nikt nie otrzymał posady webmastera ani nie opanuje języka obcego. Korzystały jednak organizujące je firmy, przygodni wykładowcy, a i bezrobotni dobijali się o zakwalifikowanie, skuszeni stypendium. Zabrakło tylko efektów – spadku bezrobocia.

Czego potrzeba, aby w przyszłości podobne sytuacje nie wystąpiły? Jak zwiększyć inicjatywę Polaków, żeby pojęcie sukcesu odzyskało swoje znaczenie? I to sukcesu zarówno w wymiarze indywidualnym,

jak i szerszym, lokalnym, regionalnym, ogólnonarodowym.

Przedsiębiorcy wskażą marnej jakości prawo, biurokratyczne bariery, roszczeniowe postawy, nadmiar kontroli, wreszcie zwykłą ludzką zawiść. Politycy będą mówić o asekurancie, marazmie, postawach typu „niech dadzą człowiekowi” (dobrą pracę, mieszkanie itd.). Działacze społeczni popieszą z zapewnieniami, że tylko oni mają cudowne recepty, ale sprawujący władzę nie chcą korzystać z ich rad, a często nawet słuchać. Kiedy jedni będą postulować troskę o przeciętnego Kowalskiego, inni wskażą na nieobecność wielkiej idei. Tak jak Jerzy Buzek, który, przypominając impuls, jaki dały USA przygotowania do lotu na księżyc, marzy o „polskim księżycu”.

Co zapewni Polakom sukces? Przede wszystkim, czy potrafimy określić wyzwania, czekające nas w przyszłości? Czy znamy bariery, zagrożenia i ograniczenia naszych działań? Wreszcie: jakimi umiejętnościami i cechami powinniśmy legitymować się w przyszłości?

Uczestnicy spotkania – samorządowcy, społecznicy, bibliotekarze, nauczyciele, ludzie kultury – mówili o zmienności wymagań i oczekiwań. Zgodni byli jednak, że zarówno sukces indywidualny, jak i zbiorowy, społeczny, będzie oparty na znajomości potrzeb środowiska oraz kreatywności ludzi. Liczyć się będą umiejętność pracy w zespole, profesjonalizm, ale też „niewymuszona dyspozycyjność”.

Wnioski te posłużą do przygotowania jesiennego, kolejnego już kongresu obywatelskiego.

Jan Skąpski

Książka, czyli forma

Rozmowa z Jadwigą Tryzno, założycielką Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi.

Wróciła pani ze Stanów Zjednoczonych z prestiżową nagrodą. Co to za nagroda i za co jest przyznawana?

Sztuką książki i jej technicznym warsztatem zajmujemy się z mężem od 35 lat. Mamy niezłe rozeznanie w tej dziedzinie. Byliśmy jednak zaskoczeni nagrodą Amerykańskiego Towarzystwa Historyków Drukarstwa, przyznaną w tym roku naszemu muzeum jako instytucji za działalność i osiągnięcia od 1993 roku. Uroczystość odbyła się w The New York Publish Library, jednej z najważniejszych bibliotek w USA. Sama nagroda jest tylko skromną kartką papieru, ale liczy się to, że jesteśmy czwartym muzeum w Europie, które zostało nią uhonorowane, obok takich instytucji, jak Muzeum Gutenberga w Moguncji czy Type Museum w Londynie.

Pobyt w Ameryce miał zatem charakter promocyjny.

Z Nowego Jorku udaliśmy się do Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie na prezentację filmu o Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi oraz promocję książki „Bibliography & Drawings by Zbigniew Brzeziński”. Spotkanie odbyło się w reprezentacyjnych pomieszczeniach Thomas Jefferson Building w obecności ambasadora RP Ryszarda Schnepfa, dyrektora Biblioteki Kongresu Jamesa Billingtona oraz Zbigniewa i Emilie Brzezińskich. Po tej uroczystości udałam się do Kalifornii na zaproszenie zachodniej sekcji American Printing History Association.

Wcześniej wasze dzieła sztuki poligraficznej doceniono w Europie.

Pierwszą książkę artystyczną zrobiliśmy w 1980 roku, a pierwszą nagrodę Wyższej Szkoły Projektowania i Sztuki Książki Waltera Tiemanna w Lipsku otrzymaliśmy w 1994 roku. W tym samym roku uhonorowano też naszą książkę na Schönste Bucher aus Aller Welt we Frankfurcie.

Teraz, jako muzeum stale współpracujące z polskimi artystami, otrzymaliśmy zaproszenie do udziału w festiwalu książki miniaturowej w Barcelonie.

Muzeum mieści się w zrujnowanej willi Henryka Grohmana przy ul. Tymienieckiego 24, furki pilnuje czarny kot, wewnątrz jest zimno i nie ma kasy biletowej. Co to jest za miejsce?

Magiczne. W tej willi przed wojną dwukrotnie koncertował Ignacy Paderewski. Tutaj przewinęło się sporo znanych postaci, ludzi z honorami, tytułami, artystów, dygnitarzy, przedsiębiorców; to bardzo ważna część historii naszego miasta. Staramy się podtrzymać tę tradycję. Jedną z postaci niewątpliwie mocno związanych z naszą działalnością jest Zbigniew Brzeziński z powodu dwóch edycji książki „Bibliografia i rysunki Zbigniewa Brzezińskiego”. W 1993 roku razem z żoną Emilie otworzyli nasze muzeum. Brzeziński był wówczas bardzo znanym politykiem, ale w Polsce, z powodu wcześniejszych 50 lat cenzury, mało kto znał jego książki i dlatego zebranie bibliografii całej jego działalności naukowej było bardzo potrzebne dla pokazania „wielkości postaci”. Z kolei rysunki, a właściwie „doodles, czyli bazygroty”, jak sam je określał, pokazywały jego osobiste właściwości. Nie zamierzał ich pokazywać publicznie i trzeba go było przekonać, że mają wartość z punktu widzenia sztuki, nauki, historii.

Co państwa wiąże ze Zbigniewem Brzezińskim?

Jego żona jest artystką rzeźbiarką, która uczestniczyła w kolejnych edycjach wystaw, organizowanych od 1981 r. w Łodzi przez fundację „Konstrukcja w procesie”. Na początku lat 90. XX w. Emilie Brzezińskiej często przyjeżdżała do Muzeum Artystycznego w Łodzi, gdzie mieliśmy pracownię drukarską. W Ameryce atmosfera „promo-

cji” była kameralna i spontaniczna. Dla nas, inicjatorów tego spotkania, istotny był fakt, że wydana przez nas książka została dobrze przyjęta w najbardziej prestiżowej bibliotece na świecie. Zamierzamy przekazać sto egzemplarzy do największych bibliotek na świecie w zamian za wsparcie dla Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi. Pomysł książki nawiązuje do „czarnego kwadratu na białym tle” Kazimierza Malewicza, dzieła uznawane go za pierwszy nieprzedstawiający obraz suprematyczny, pokazany po raz pierwszy w 1915 roku w Petersburgu. Mamy nadzieję, że znajdziemy fundację w rodzaju Billa Gatesa albo Georga Sorosa, która zainteresuje się tym projektem i przekaże nakład w naszym imieniu, bo nas nie stać na wysyłkę. Jeden egzemplarz wyceniony jest na 3,5 tysiąca dolarów. Starczyłoby na remont i instalację ogrzewania willi.

Ile tytułów książki artystycznej powstało w dawnej willi Grohmana?

Około trzydziestu. Na przykład na otwarcie biblioteki w Aleksandrii zrobiliśmy instalację w formie studni z czcionek drewnianych, składającą się z czterech egzemplarzy „Traktatu teologicznego” Czesława Miłosza. Pracowaliśmy nad tym obiektem cały rok. Cały rok też zbieraliśmy, a potem przez dwa lata pokazywaliśmy w całej Polsce, kolekcję „Polska książka artystyczna z przełomu XX i XXI wieku”.

Czym jest dla pani książka?

Dla każdego artysty zwykle najważniejsza jest forma. I dla mnie książka też jest przede wszystkim formą przestrzenną. Ale teraz najważniejsza jest dla mnie forma, w jakiej wkrótce wystąpię na pierwszym Kongresie Muzealników Polskich w Łodzi, gdzie będę delegatką Muzeum Książki Artystycznej.

Rozmawiał: Włodzimierz Mieczkowski



Z dzikiem w herbie

Kiernozia, położona w powiecie łowickim, jest najbardziej wysuniętą na wschód gminą województwa łódzkiego. Dzieli ją dokładnie taka sama odległość od Łodzi, jak i od Warszawy.

Pierwsze wzmianki o gminie pochodzą z 1303 r. W swojej bogatej historii stolica gminy, Kiernozia, była dwukrotnie miastem. W albumie herbów miast polskich Królestwa Polskiego znalazł się nawet symbol tego miasta – czarny dzik na zielonej tarczy. Herb związany jest z legendą o powstaniu nazwy miejscowości. Otóż przed wiekami, polując w tutejszych kniejach, książę zabił ogromnego dzika zwanego kiernozem. Legenda przekazywana jest z pokolenia na pokolenie do dziś. Współczesna gmina Kiernozia wyróżnia się poprzez szczególnie przywiązanie do tradycji regionalnych oraz folkloru łowickiego. Bazując na przeszłości, Rada Gminy w Kiernozi 21 kwietnia 2004 r. podjęła uchwałę w sprawie herbu, flagi i pieczęci urzędowych gminy, na których widnieje dzik. Rok później po raz pierwszy zorganizowano „Dzień kiernoskiego dzika”. Uroczystość powtarzana jest co roku, a dzięki różnym atrakcjom przyciąga wielu gości. Dla upamiętnienia legendy i herbu gminnego na rynku w centrum Kiernozi postawiono posąg dzika, który dla społeczności lokalnej jest elementem symbolizującym przeszłość, a dla turystów stanowi atrakcję turystyczną.

Na wyróżnienie zasługuje również związana z Kiernozią legenda o Mikołaju Koperniku. Głosi ona, że podczas jednej ze swych podróży astronom zatrzymał się w Kiernozi i pił wodę ze studni, która do dziś stoi pośrodku rynku. Według podań ludowych, uczony podczas czerpania wody ze studni upuścił do niej pióro, które wypadło mu z sakwy. Wtedy miał doznać olśnienia, poruszył Ziemię i kazał

jej krążyć wokół Słońca. Rynek nazwano rynkiem Kopernika, tak też nazywa się miejscowa drużyna piłkarska.

Uwadze odwiedzających Kiernozie nie może też umknąć odrestaurowany klasycystyczny pałac Łączyńskich, pochodzący z pierwszej połowy XIX wieku, i związana z nim historia życia pani Walewskiej. Zabytek ten otoczony jest równie pięknym i cennym parkiem, w którym m.in. można zobaczyć kopiec Kościuszki.

Najcenniejszym zabytkiem w Kiernozi jest kościół parafialny pw. św. Małgorzaty z XVI w., pierwotnie gotycki. Znajdują się tam portret trumienny Anny z Zaborowa Piwowej (1665 roku), chrzcielnica z 1519 roku oraz ołtarz główny, datowany na rok 1803. W krypcie świątyni pochowane zostało ciało Marii Walewskiej.

– W ostatnich trzech latach przy inwestycjach kilkakrotnie korzystaliśmy ze środków UE – mówi wójt gminy Beata Miazek. – Dzięki dotacjom mogliśmy zmodernizować część dróg gminnych, unowocześnić infrastrukturę obiektów sportowych, jak boisko sportowe i siłownia zewnętrzna, oraz rekreacyjnych. Z pomocą dotacji i społeczności lokalnej odremontowaliśmy świetlicę wiejską w Brodnem-Józefowie. Dostaliśmy dotację z WFOŚiGW na opracowanie programu usuwania azbestu, koncepcję rewitalizacji parku oraz wdrożenie programu ekologicznego „Moja wymarzona ekopracownia”, realizowanego w Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Kiernozi.



Kościół parafialny w Kiernozi



Pałac Łączyńskich, widok od strony parku

Otrzymaliśmy dofinansowanie na organizację „Dnia kiernoskiego dzika”.

W ostatnich latach na terenie gminy przeprowadzono wiele inwestycji. Finansowane były ze środków własnych lub dotacji. Do najważniejszych należą: budowa stacji uzdatniania wody w Woli Stępowskiej, budowa i naprawy dróg na terenie gminy, budowa oczyszczalni ścieków komunalnych, sieci kanalizacji sanitarnej z przykanalikami, budowa parkingu wraz z kanalizacją deszczową i oświetleniem terenu przy ul. 1 Maja i Nowy Rynek w Kiernozi, zakup samochodu ratowniczo-gaśniczego dla OSP w Kiernozi. W miarę możliwości finansowych remontowane są budynki i obiekty należące do gminy. Dzięki tym inwestycjom komfort życia mieszkańców Kiernozi podniósł się, a miejscowość wypiękniała.

– W najbliższym czasie chcemy zakończyć rozpoczęte inwestycje, jak np. III etap budowy kanalizacji. Nadal będziemy podkreślać indywidualność Kiernozi poprzez organizowanie gminnych uroczystości. Planowane są dalsze remonty dróg, a jednym z celów nadrzędnych jest budowa hali sportowej – zapowiada wójt Beata Miazek.

Krzysztof Karbowiak
Fot.: Dominik Bartkiewicz

Rok jubileuszowy

Uniwersytet Łódzki oraz Politechnika Łódzka, pierwsze i największe uczelnie publiczne w naszym regionie, w maju kończą 70 lat. Od ich utworzenia formalnie datują się dzieje Łodzi akademickiej.



Rektorat Politechniki Łódzkiej



Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego

Uczelnię w Łodzi – Instytut Politechniczny – łódzcy przemysłowcy zabiegali już po powstaniu styczniowym. Otwarcie planowano w 1865 r. Wskazano teren pod siedzibę, rozpisano konkurs na budowę gmachu i ustalono pomieszczenia, z których uczelnia będzie korzystać do czasu zakończenia inwestycji. Ba, kompletowano nawet kadre i gromadzono wyposażenie, ale car Aleksander II odrzucił projekt ustawy (statutu) Instytutu Politechnicznego, przesłany mu do podpisu.

Zabiegów nie zaniechano. Dziesięć lat później łódzcy inicjatorzy wystąpili do gubernatora piotrkowskiego o poparcie pomysłu. Zobowiązali się zabezpieczyć swoimi majątkami bankową pożyczkę oraz przekazać place pod siedzibę instytutu. Także bezskutecznie.

Po raz trzeci o uczelnię techniczną w Łodzi walczono już w odrodzonej Polsce, ale w 1921 r. Sejm RP odrzucił wniosek o utworzenie Politechniki Łódzkiej.

Więcej zrozumienia okazały władze po II wojnie. 24 maja 1945 r. Prezydium Krajowej Rady Narodowej wydało dekret z pierwszym artykułem o brzmieniu: „Tworzy się Politechnikę Łódzką”. Zrazu powstały trzy wydziały. Pierwszym rek-

torem PŁ został Bogdan Stefanowski, przybyły do Łodzi profesor Politechniki Warszawskiej.

Władze miejskie przekazały tymczasowe pomieszczenia w szkołach, a nawet w przedszkolach. „Wtłoczenie się

w malutkie krzesełko w przedszkolu, stanowiło dla mnie pewien kłopot, a notowanie na malutkim stoliku nie było wcale łatwe.(...) Kreda była zła, tablice kiepskie, ale zapał niepowtarzalny” – wspominał po latach prof. Michał Jabłoński, jeden pierwszych studentów w 1945 r.

Czczenie 70. urodzin rozpoczęto już jesienią ub. roku. Była wystawa o dziejach papieru i papiernictwa, prezentację przygotowali studenci wzornictwa.

Kulminacja obchodów nastąpi w maju, kiedy doktorat honoris causa uczelni odbierze (22.05) amerykańsko-izraelski naukowiec Arieh Warshel, profesor University of Southern California, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii w 2013 r. Otrzymał ją wraz Martinem Korplusem i Michaelem Levitem za stworzenie podstaw potężnych programów, używanych do przewidywania procesów chemicznych.

Tego samego dnia spotkają się w Łodzi rektorzy akademickich szkół wyższych na konferencji generalnej, a nazajutrz będą obradować wraz z senatami łódzkich uczelni publicznych. 12 i 13 czerwca Politechnika zaprasza łódzian i mieszkańców regionu na wspólny weekend w Manufakturze.

Również Uniwersytet Łódzki narodził się 24 maja 1945 r. Kontynuował tradycje

i dorobek działających w Łodzi w międzywojniu: Instytutu Nauczycielskiego (1921-1928), Wyższej Szkoły Nauk Społecznych i Ekonomicznych (1924-1928) oraz Wolnej Wszechnicy Polskiej (1928-1939), warszawskiej prywatnej uczelni, która otworzyła w Łodzi swój oddział.

Właśnie Teodor Vieweger, rektor WWP, był inicjatorem utworzenia w powojennej Łodzi uczelni o nazwie: Państwowy Uniwersytet – Wolna Wszechnica, kształcącej humanistów. Decydenci wybrali jednak nazwę „Uniwersytet Łódzki”, a na rektora powołali Tadeusza Kotarbińskiego (jego następcami byli również wybitni uczeni: Józef Chałasiński i Jan Szczepański).

Według dekretu, UŁ miał kształcić na trzech wydziałach: Humanistycznym, Matematyczno-Przyrodniczym i Prawno-Ekonomicznym, ale już w roku akademickim 1945/46 doszły wydziały: Lekarski, Farmaceutyczny i Stomatologiczny. U schyłku lat 40. utworzono z nich Akademię Medyczną.

Główne obchody (21-24 maja) rozpocznie uroczysty koncert w Filharmonii Łódzkiej. Przyjadą absolwenci UŁ, a senat uczelni spotka się z rektorami akademickich szkół polskich. 23 maja w Manufakturze odbędzie się koncert dla łódzian: „Dire Straits symfonicznie” – przeboje legendy brytyjskiego rocka w opracowaniu Krzysztofa Herdzina, z jego udziałem oraz m.in. Kuby Badacha i Marka Napiórkowskiego.

24 maja honorowy doktorat UŁ odbierze Umberto Eco, włoski pisarz i naukowiec, uznawany za jednego z najważniejszych współczesnych myślicieli.

Wokół tego wydarzenia skoncentrowano wiele imprez. Od 25 marca trwa festiwal „Labyrinth znaków”, poświęcony twórczości Eco. Wśród majowych atrakcji festiwalu są m.in. premiera polskiej edycji najnowszej powieści U. Eco „Temat na pierwszą stronę” (6.05), nocne czytanie jego utworów w pałacu Poznańskich (8.05), międzynarodowa konferencja semiotycka „Znak – myśl – słowo – dzieło” (24-27.05), spotkanie pisarza z czytelnikami (25.05) oraz cykl imprez, przygotowanych wspólnie przez studentów łódzkich uczelni UŁ, ASP i UM pn. „Piękno i brzydota”. Szczegóły dotyczące tych i innych imprez festiwalowych: www.labyrinthznakov.uni.lodz.pl

Jan Skąpski

Sejmik przyjął sprawozdania RCPS

Przyjęcie sprawozdań z programów realizowanych przez Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi zdominowało VIII sesję Sejmiku Województwa Łódzkiego. Radni przyjęli ponadto „Sprawozdanie z działalności sejmiku za rok 2014” oraz kilka uchwał o charakterze budżetowym.

Ostatnia sesja sejmiku przed świętami wielkanocnymi miała artystyczną oprawę. W foyer sali obrad sejmiku radni mogli podziwiać wystawę twórców ludowych, przygotowaną przez Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi. Aldona Plucińska z działu plastyki ludowej muzeum zaprezentowała radnym m.in. kilka płaskorzeźb, związanych tematycznie z wydarzeniami Wielkiego Tygodnia oraz ze świętami Wielkanocy.

Podczas sesji radni skupili się przede wszystkim na ocenie programów, realizowanych przez RCPS w Łodzi. Należą do nich: Wojewódzki Program Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie na lata 2011-2015, Wojewódzki Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na lata 2011-2015, Wojewódzki Program Przeciwdziałania Narkomanii na lata 2011-2015, Wojewódzki Program Wspierania Rodziny i Systemu



Pieczny Zastępczej na lata 2014-2020 oraz Wojewódzki Program Wyrównywania Szans Osób Niepełnosprawnych i Przeciwdziałania Ich Wykluczeniu Społecznemu oraz Pomocy w Zatrudnieniu Osób Niepełnosprawnych na lata 2014-2020. Sprawozdania z realizacji tych programów radni otrzymali przed sesją na płytach CD. Niezależnie od tego

Anna Mroczek, dyrektor RCPS w Łodzi, przygotowała prezentację multimedialną, zawierającą najważniejsze informacje oraz założenia omawianych na sesji działań z zakresu polityki społecznej, realizowanej przez samorząd województwa łódzkiego. Skupiają się one głównie na profilaktyce, edukacji społecznej i promocji, wsparciu rodziny, leczeniu



Toksyczny problem

i rehabilitacji, budowie i rozbudowie obiektów służących do rehabilitacji, prowadzeniu ośrodków adopcyjnych oraz badaniach i monitoringu tych działań. Na realizację wszystkich programów wydano ogółem prawie 14 mln zł. Główny ciężar wydatków wziął na siebie Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (ok. 8,7 mln zł), samorząd województwa łódzkiego przekazał na ten cel prawie 2,7 mln zł, pozostałe środki pochodziły z dotacji budżetu państwa oraz z EFS. Podpisano 146 umów z organizacjami pozarządowymi, zorganizowano 6 konferencji o zasięgu regionalnym i 4 specjalistyczne szkolenia. Przeprowadzono także kampanię „Rodzinnej energii moc”, w której wzięło udział 2,5 tys. mieszkańców naszego regionu. W ramach akcji promocyjnej zrealizowano kilka programów telewizyjnych i audycji radiowych oraz podpisano umowy z lokalnymi mediami z terenu całego województwa. Radni zostali także poinformowani, że w Łodzi istnieją trzy ośrodki adopcyjne, w tym jeden publiczny i dwa niepubliczne. Po krótkiej dyskusji i odpowiedziach dyrektor Anny Mroczek na pytania radnych sejmik przyjął wszystkie sprawozdania programów, realizowanych przez RCPS.

Podczas sesji radni przyjęli także sprawozdanie z działalności Sejmiku Województwa Łódzkiego za rok 2014. Dokument, który otrzymali wcześniej na płytach CD, zawierał syntetyczny opis wszystkich sesji sejmiku, sprawozdania z pracy komisji, wykaz uchwał podjętych w 2014 roku oraz interpelacji i zapytań radnych.

Bezpośrednio po sesji radni oraz dyrektorzy departamentów Urzędu Marszałkowskiego WŁ i jednostek podległych samorządowi województwa wzięli udział w uroczystym spotkaniu wielkanocnym, podczas którego Witold Stępień, marszałek województwa, oraz Marek Mazur, przewodniczący sejmiku, składali życzenia świąteczne samorządowcom, a za ich pośrednictwem wszystkim mieszkańcom naszego regionu.

Rafał Jaśkowski



Członkowie Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska Sejmiku Województwa Łódzkiego rozmawiali o barierach w rozwoju turystyki w dolinie Pilicy oraz nad Zalewem Sulejowskim.

Interesującą prezentację na ten temat przedstawił Wojciech Frączak, koordynator projektu „Ekorob”.

Potencjał turystyczny okolic rzeki Pilicy oraz Zalewu Sulejowskiego jest duży. Od powstania akwenu rozwija się tu turystyka weekendowa, popularne są sporty wodne, a obfitość lasów oraz atrakcje przyrodnicze (jak Groty Nagórzyckie) przyciągają turystów nie tylko z województwa łódzkiego, ale z całej środkowej Polski.

Barierą rozwoju turystyki w gminach położonych w dolinie Pilicy oraz w pobliżu Zalewu Sulejowskiego stanowi zanieczyszczenie wód. Posługując się ilustracjami (m.in. z Geoportalu Województwa Łódzkiego) Wojciech Frączak zaprezentował radnym problem toksycznych zakwitów sinicowych w zbiorniku sulejowskim. Są one spowodowane emisją związków azotu i fosforu do zalewu przez spływ powierzchniowy z obszarów zabudowanych, erozję i systemy melioracyjne. Jak się dowiedzieli radni, możliwe jest ograniczenie tych zanieczyszczeń poprzez stosowanie tzw. dobrych praktyk rolnych (nawożenie w oparciu o analizę gleb, właściwe przechowywanie nawozów naturalnych, stosowanie stref buforowych). Pomocne są także biotechnologie ekohydrologiczne (np. ściany denitryfikacyjne, sekwencyjne systemy biofiltracyjno-sedymentacyjne) oraz odpowiednio prowadzona gospodarka komunalna (kompaktowe oczyszczanie ścieków w sołectwach, przydomowe oczyszczalnie ścieków).

Radnych szczególnie zainteresowały możliwości ograniczenia szkodliwych emisji ze źródeł rolniczych, a zwłaszcza odkwaszanie gleb. O potrzebie wapnowania gleb w naszym regionie Komisja Rolnictwa i Ochrony Środowiska wypowiedziała się już wielokrotnie. Jak zapewniają eksperci, ważne jest uruchomienie dofinansowania dla rolników na badania gleb i zakup preparatów do wapnowania gleb, m.in. ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. To jest istotne zwłaszcza w województwie łódzkim, gdzie udział użytków rolnych w powierzchni ogółem wynosi ponad 71 proc. i jest najwyższy w kraju. Zdecydowana większość gleb w naszym regionie jest kwaśna lub bardzo kwaśna (ponad 65 proc.), jedynie 11 proc. gleb ma odczyn obojętny i lekko zasadowy. Wapnowanie jest zatem niezbędne, by ograniczyć emisję związków azotu do wód powierzchniowych i poprawić jakość wody w zbiorniku sulejowskim oraz w Pilicy. Czysta woda przekłada się natomiast na rozwój turystyki i sprzyja powstawaniu infrastruktury turystycznej, co generuje z kolei nowe miejsca pracy dla mieszkańców. Członkowie Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska będą zatem przyglądać się tym problemom i wspierać wszelkie rozwiązania, mające na celu polepszenie jakości wód w dolinie Pilicy.

Rafał Jaśkowski

Vivat **akademia!**



Wiosną 1945 roku Łódź doczekała się uczelni kształcącej artystów i projektantów – Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Uczelnia szybko stała się enklawą powojennego modernizmu i konstruktywizmu, nauczanej praktycznie i teoretycznie.

Zorganizowana na wzór niemieckiego Bauhausu przez pionierów polskiej awangardy: Władysława Strzemińskiego i Stefana Wegnera oraz przybyłych po wojnie do miasta Romana Modzelewskiego, Ludwika Tyrowicza, Stefana Byrskiego, łódzka szkoła od początku stawiała na współpracę z przemysłem i nowoczesne metody kształcenia na wydziałach: Włókienniczym, Ceramiki, Grafiki i Plastyki Przestrzennej. W 2015 roku uczelnia – od 1996 roku Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego – obchodzi jubileusz 70-lecia. Które postacie i momenty w historii uczelni były najbardziej znaczące? Jaka jest kondycja i dzisiejszej akademii i plany rozwoju na kolejne lata?

W ósmą dekadę istnienia uczelnia wchodzi z 1200 studentami (co daje jej trzecie miejsce pod względem liczebności wśród ośmiu państwowych wyższych szkół ar-

tystycznych, podlegających Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego), 300-osobową kadram, pięcioma wydziałami: Grafiki i Malarstwa, Tkaniny i Ubioru, Wzornictwa i Architektury Wnętrz, Sztuk Wizualnych oraz ruszającym od października tego roku Wydziałem Rzeźby i Działań Interaktywnych; trzema siedzibami: główną przy ul. Wojska Polskiego 121 z Centrum Promocji Mody, filią przy ul. Franciszkańskiej 76/78 oraz Akademickim Centrum Designu na Księżym Młynie w budowie, dziesięcioma przestrzeniami wystawienniczymi, w tym niedawno otwartą Galerią ASP przy ul. Piotrkowskiej 68, oraz ambitnymi zamierzeniami, nie tylko jubileuszowymi. Zakładają one uatrakcyjnianie oferty uczelni, coraz silniej otwierającej się na międzynarodową wymianę studentów, współpracę z instytucjami i przedsiębiorstwami w Polsce i za granicą, ale i na lokalnych miłośników

sztuki. Z myślą o tych ostatnich przy ASP powołano Akademię Kreatywnego Seniora, skupiającą obecnie około 80 artystów amatorów, którzy pod okiem profesorów rozwijają swoje zainteresowania. Talentów nie brakuje i wśród młodzieży odbywającej regularne studia, dlatego uczelnia dba o ich kariery i sukcesy zawodowe już podczas edukacji.

Funkcjonujące w strukturach akademii biuro karier pomaga młodym ludziom zakładać własne firmy, studia projektowe, występować o granty, szukać ciekawych stażów, praktyk, miejsc pracy. – Ponieważ renesans przeżywa dziś wzornictwo i takie studia cieszą się ogromnym zainteresowaniem nie tylko na naszej uczelni, postanowiliśmy powołać Akademickie Centrum Designu. To ogólnopolska inicjatywa, zakładająca współpracę wyższych uczelni w naszym kraju, posiadających wydziały wzornictwa, aby wspólnie szukać możliwości komercjalizacji projektów studenckich, czyli ich zastosowania w przemyśle. Już teraz tak modyfikujemy programy nauczania, aby odpowiadały na potrzeby przyszłych pracodawców naszych absolwentów. Centrum ma natomiast pomóc stworzyć konsorcja pomiędzy uczelniami, pracodawcami

Renesans przeżywa dziś wzornictwo, i ten kierunek cieszy się ogromnym zainteresowaniem na łódzkiej uczelni

i władzami regionalnymi, abyśmy wspólnie mogli sięgać po duże pieniądze, np. z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Inicjatywa jest młoda, ale już w maju planujemy konferencję z przedstawicielami uczelni, biznesu i władz samorządowych z całej Polski – opowiada profesor Jolanta Rudzka-Habisiak, 13. rektor w historii łódzkiej uczelni.

Patron uczelni, wybitny teoretyk i wizjoner nowoczesności, zapewne nie śnił o takiej rewolucji! ASP nie zapomina jednak o tradycjach, niezmiennych od 70 lat, czyli o bazowym procesie kształcenia w zakresie sztuk pięknych: malarstwa, rysunku, kompozycji, rzeźby, technik graficznych. Dzięki temu każdy student otrzymuje solidne podstawy warsztatowe, przydatne zarówno w pracy projektanta, jak i artysty, choć ta druga „specjalizacja” jest zdecydowanie bardziej ryzykowna na dzisiejszym rynku pracy. Sztuki piękne wymagają szczególnej ochrony także ze strony Akademii, stąd współpraca z lokalnym rynkiem sztuki. Organizuje się aukcje dzieł młodych łódzkich autorów, wystawy i konkursy dedykowane sztukom pięknym, jak uczelniany konkurs im. Władysława Strzemińskiego (w tym roku od-

bywa się 32. edycja, wystawę pokonkursową można oglądać do 10 maja w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi), funduje nagrody za szczególne osiągnięcia, np. graficzne. Te ostatnie były chlubą PWSSP, zwłaszcza Wydział Grafiki prowadzony przez Ludwika Tyrowicza, zlikwidowany w okresie socrealizmu i reaktywowany w 1971 roku przez Romana Artymowskiego i Stanisława Fijałkowskiego. Przez ten wydział przewinęli się najwybitniejsi polscy graficy warsztatowi, tacy jak Leszek Rózga, Jerzy Treliński, Andrzej Smoczyński, Jerzy Grabowski czy Andrzej Gieraga, mający dziś godnych kontynuatorów w grafikach pedagogach ASP: Andrzeju Marianie Bartczaku, Dariuszu Kacy, Witoldzie Kalińskim, Marku Saku czy Sławomirze Iwańskim, ale i w przedstawicielach młodego pokolenia, odnoszących sukcesy ponadlokalne w dziedzinie grafiki, jak Teodor Durski (który ukończył Wydział Tkaniny i Ubioru) czy Andrzej Fydrych.

Sukcesem uczelni, wskazującym na jej wielki graficzny, ale i tkacki potencjał są również Międzynarodowe Kursy Grafiki i Tkaniny PATA, organizowane od dwóch lat wspólnie z Centrum Grafiki KAUS w Urbino we Włoszech. W tym roku latem uczelnia spodziewa się ponad stu artystów z całego świata podczas 3. edycji PATA w Łodzi. Trwające już dziesięć lat kontakty łódzkiej ASP z Urbino to przykład międzynarodowej współpracy, dającej wymierne efekty i dla uczelni, i dla miasta, a zarazem budującej markę szkoły. To bardzo potrzebne w czasach, kiedy uczelnie nie mają już specjalizacji, czyli wiodącego wydziału, kierunku czy profesora, będącego ponadlokalną sławą,



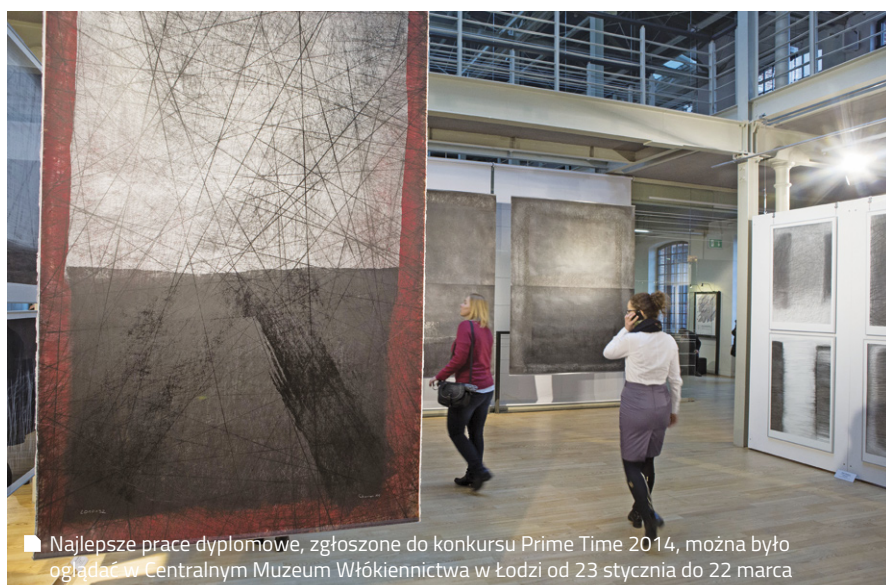
■ Prime Time 2014

przyciągającą studentów. Przypomnijmy, że w latach 50. i 60. minionego wieku takim znakiem rozpoznawczym łódzkiej PWSSP był Wydział Włókienniczy, dziś Tkaniny i Ubioru, który wykształcił wielu wybitnych artystów tkaczy i projektantów, mających znaczący wpływ na sukcesy polskiej tkaniny za granicą, ale i na poziom rodzimego wzornictwa przemysłowego. Potencjał pierwszych absolwentów tego wydziału, takich jak Kazimiera Frymark-Błaszczyk, Zofia Litak, Adam Nahlik, Zygmunt Sutyrka czy Bolesław Tomaszewicz, obrazuje wystawa w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi „Lucjan Kintopf – mistrz żakardu i jego uczniowie”.

Z kolei w Muzeum Sztuki do 16 maja oglądać można wystawę twórczości Magdy Moskwy, absolwentki Wydziału Tkaniny i Ubioru PWSSP, jednej z najwybitniejszych współczesnych polskich artystek, której niepokojące malarstwo oraz tkaniny unikatowe są przykładem oryginalnego stylu i ponadlokalnego fenomenu.

Jubileusz uczelni to doskonały moment, aby przypomnieć takie talenty i kariery. Stąd pomysł na pokaz mody najbardziej znanych studentów w historii Katedry Ubioru, zaplanowany w czerwcu w ramach zjazdu absolwentów. Jak zapewnia pani rektor, moda wciąż jest priorytetem w programie łódzkiej uczelni, tutaj wciąż naucza najlepsza w Polsce kadra. Znaczenie kadry tego i pozostałych wydziałów dla uczelni i dla rozwoju polskiej sztuki przypomni wyjątkowa wystawa 70 dzieł autorstwa 70 wybitnych artystów, związanych z PWSSP i ASP od początku jej istnienia.

Monika Nowakowska



■ Najlepsze prace dyplomowe, zgłoszone do konkursu Prime Time 2014, można było oglądać w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi od 23 stycznia do 22 marca



Tomograf w sieradzkim szpitalu



Szpital Wojewódzki im. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Sieradzu wzbogacił się o nowy tomograf

komputerowy. Urządzenie o wartości ponad 1,5 miliona złotych będzie służyć pacjentom z całego regionu. W uroczystym otwarciu pracowni uczestniczył marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień.

16-rzędowy tomograf pozwala przeprowadzać precyzyjne badania, a dzięki otwartej konstrukcji stwarza możliwość wyjątkowo dokładnej oceny stanu pacjenta. Charakteryzuje się dobrą jakością obrazu, niskim poziomem szumów

oraz minimalną dawką promieniowania, emitowanego podczas badań.

Marszałek podkreślił, że w latach 2010-2014 na modernizację i dostosowanie sieradzkiego szpitala do nowoczesniejszego poziomu służby zdrowia samorząd wojewódzki przeznaczył ponad 8 milionów złotych, z czego niemal dwa miliony pochodziło bezpośrednio z budżetu województwa jako wkład własny do zadań finansowanych ze środków unijnych.

Łodzianin roku

Beata Konieczniak i Wojciech Szrajber otrzymali zaszczytne tytuły Łodzianina Roku w plebiscyście organizowanym przez łódzkie media już po raz 21. Po raz pierwszy w historii plebiscytu ten tytuł przypadł jednemu roku dwóm osobom. Gratulacje laureatom złożyła Joanna Skrzydlewska, członek zarządu województwa łódzkiego.

– Nie traktuję tego wyróżnienia jako indywidualnej nagrody. Wszystko, co udało

się zrobić dla szpitala, to zasługa wszystkich pracowników naszej placówki – mówił Wojciech Szrajber, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Mikołaj Kopernika (jednostki samorządu województwa łódzkiego). Radości nie kryła druga laureatka, Beata Konieczniak, inicjatorka i fundatorka Fundacji „Lux Pro Monumentis”, organizacji pozarządowej, skupiającej miłośników Łodzi, jej architektury, dziedzictwa kulturowego i no-

woczesnych technologii. Od kilku lat jest organizatorką Light Move Festival, jednego z największych i najważniejszych wydarzeń kulturalnych w Łodzi. – To wyróżnienie doda mi skrzydeł. Swoją pracą chcę pokazać, jaka Łódź jest piękna. To miasto na to zasługuje – mówiła.

Dodatkową statuetkę Civis Lodzensis za „całokształt działalności i osiągnięcia na rzecz Łodzi” otrzymał Cezary Grabarczyk, minister sprawiedliwości.

Anioł medycyny z „Kopernika”

Urszula Czernek z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. M. Kopernika została laureatką nagrody Anioła Medycyny 2015. Lekarka jako jedna z dziesięciu polskich specjalistów otrzymała ten zaszczytny tytuł. Gratulacje pani doktor złożyli wicemarszałek Dariusz Klimczak oraz Wojciech Szrajber, dyrektor szpitala.

Anioły Farmacji i Anioły Medycyny to najbardziej prestiżowe nagrody

w środowisku farmaceutycznym i medycznym. Kapituła honorowa nagrody ogłosiła elitarnie grono 10 laureatów nagrody Anioły Farmacji i 10 laureatów nagrody Anioły Medycyny 2014, wybranych spośród 100 nominowanych przez pacjentów, lekarzy i farmaceutów. Zgłoszenia, między majem a grudniem zeszłego roku, przesłało blisko 120 tysięcy osób.



Nasze firmy w Chinach

W Chengdu zakończyły się targi żywności Tang Jiu Hui z udziałem firm z województwa łódzkiego. Była to już 92. edycja imprezy, która cieszy się w 10-milionowej aglomeracji ogromną popularnością.

Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego, który w Chengdu posiada swoje biuro, został zaproszony przez Chińczyków do zaprezentowania ofer-

ty producentów spożywczych z regionu łódzkiego na targach. Na stoisku województwa swoje wyroby wystawiły między innymi Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Łowiczu, Cornellis SA, Appolonia SA i Polskie Sady SA. Przez cały czas trwania imprezy produkty z województwa łódzkiego budziły zainteresowanie wśród chińskich importerów i dystrybutorów.

Targi Tang Jiu Hui mają na celu zaprezentowanie regionalnych produktów rolno-spożywczych, produktów ekologicznych i alkoholowych. Najwięcej wystawianych było serów i innych przetworów mlecznych, mięs i wędlin, orzechów, nasion, zbóż, warzyw i owoców, miodów, olejów i tłuszczów, napojów, wyrobów piekarniczych i cukierniczych, chrzanów, jak również produktów mrożonych.

Dwa miliardy dla Łódzkiego

W wybudowanym za pieniądze z Unii Europejskiej Centrum Promocji Mody Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi zarząd województwa łódzkiego zaprezentował kilkuset samorządowcom z całego regionu, na jakie cele będą przyznawane dotacje w nowym Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Łódzkiego.

Kwota wynegocjowana w ramach RPO WŁ wynosi 2 miliardy 256 mln euro. Jest to czwarta, po województwach śląskim, małopolskim i wielkopolskim, najwyższa kwota w Polsce. To ok. 650 mln euro więcej niż w poprzednim okresie programowania, biorąc

pod uwagę RPO i PO KL. – W nowym RPO kładziemy nacisk na wspieranie innowacyjności, sfery badawczo-rozwojowej, przedsiębiorczość, gospodarkę niskoemisyjną oraz aktywizację życia społecznego – mówił podczas prezentacji marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień.

Joanna Skrzydłewska, odpowiadająca w zarządzie województwa łódzkiego za programy unijne, podsumowała negocjacje z Komisją Europejską, a dyrektorzy departamentów Urzędu Marszałkowskiego przedstawili założenia poszczególnych programów.



Na poligon w Sieradzu



W Ośrodku Szkolenia KW PSP w Łodzi z siedzibą w Sieradzu Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, oraz nadbrygadier Andrzej Witkowski, łódzki komendant wojewódzki PSP w Łodzi, podpisali umowę w sprawie udzielenia kolejnej dotacji Komendzie Wojewódzkiej PSP w Łodzi. Tegoroczna dotacja w wysokości 450 tys. zł przeznaczona będzie na wyposażenie kolejnych pomieszczeń w budynku ogniowym, zakup i instalację trenera pożarowego do ćwiczeń gaszenia pożaru urządzeń elektrycznych pod napięciem, tzw. rozdzielni elektrycznej wraz z infrastrukturą, zakup sprzętu ratowniczego do likwidacji skutków żywiołów i katastrof budowlanych, w tym sprzętu umożliwiającego realizację zadań specjalistycznych

na poziomie podstawowym z zakresu działań: poszukiwawczo-ratowniczych, technicznych, chemicznych i ekologicznych, wysokościowych, wodnych oraz medycznych.

Urząd Marszałkowski co roku dofinansowuje zakup specjalistycznego sprzętu ratowniczego oraz rozbudowę poligonu pożarniczego na terenie Ośrodka Szkolenia Państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu. Licząc wszystkie dotacje, wraz z obecną, łączna wartość wsparcia wynosi prawie 7 milionów złotych. – Dzięki temu udało się utworzyć w Sieradzu jeden z najlepszych ośrodków kształcenia młodych adeptów sztuki pożarniczej. Ośrodek ten różni się od innych w Europie – powiedział marszałek Stępień.

Rocznica zbrodni katyńskiej



W Łodzi uczczono 75. rocznicę zbrodni katyńskiej. W mszy świętej i uroczystych obchodach wzięła udział członek zarządu województwa łódzkiego Joanna Skrzydłewska.

Uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem katyńskim, odsłoniętym 25 lat temu przy ul. Łąkowej, przy kościele pw. Matki Boskiej Zwycięskiej.

W obchodach, oprócz przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz duchowieństwa różnych wyznań, wzięli udział oficerowie i funkcjonariusze służb mundurowych oraz uczniowie łódzkich szkół, w tym Publicznego Gimnazjum nr 16 im. Ofiar Katynia.

W imię pamięci

W tym roku przypada 75. rocznica zbrodni katyńskiej. Z tej okazji łódzki oddział Instytutu Pamięi Narodowej przygotował wystawę pt. „Zbrodnia katyńska”.



Rozmowa z Pawłem Kowalskim, współautorem wystawy „Zbrodnia katyńska”.

Mija 25 lat od poznania prawdy o Katyniu, czy jest jeszcze coś, czego o tej zbrodni nie wiemy?

Wciąż nie znamy wszystkich nazwisk ofiar, ponieważ brakuje nam tzw. białoruskiej listy katyńskiej, czyli wykazu polskich obywateli, rozstrzelanych na podstawie decyzji sowieckich władz z 5 marca 1940 roku, więzionych na terenie tzw. zachodniej Białorusi (prawdopodobnym miejscem pochówku jest las Kuropaty pod Mińskiem). W poprzednich latach udało się ustalić niespełna 100 nazwisk. Nie znamy przebiegu egzekucji jeńców z Kozielska, co może dziwić, mogły w lesie katyńskim odkryto i zbadano jako pierwsze w 1943 roku. Wciąż pojawiają się nowe dokumenty, np. w 2012 roku amerykańskie narodowe archiwa ujawniły akta wywiadu USA, Białego Domu i akta z procesu w Norymberdze.

Jakie nowe treści i informacje wnosi ta wystawa?

W ubiegłym roku w łódzkim oddziale IPN przygotowaliśmy nową, poszerzoną wersję wystawy sprzed 5 lat. Na wystawie znalazło się więcej biogramów ofiar zbrodni katyńskiej oraz osób, o których warto pamiętać z racji ich zasług dla sprawy ujawnienia prawdy o Katyniu (Józef Czapski, Józef Mackiewicz). Nowa ekspozycja ukazuje bowiem także historię kłamstwa katyńskiego, w tym postawę naszych zachodnich aliantów. Dużo miejsca poświęcono ujawnieniu zbrodni i pracy członków

międzynarodowej komisji lekarskiej i komisji PCK w 1943 roku w lesie katyńskim.

Na jakich kwestiach koncentrują się obecnie pracownicy IPN przy badaniu zbrodni katyńskiej?

Przede wszystkim od 2004 roku trwa śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej. Prowadzą je prokuratorzy z oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Warszawie. Celem jest ustalenie wszystkich nazwisk ofiar zbrodni, miejsc pochówku oraz sprawców. Duże znaczenie w sprawie ma materiał dowodowy, przekazywany przez Naczelną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej od 2010 roku. Niestety, strona rosyjska nie przekazała wszystkich dokumentów, znajdujących się w jej dyspozycji (brak m.in. postanowienia o umorzeniu śledztwa z 2004 roku).

Dlaczego pamięć o tamtych wydarzeniach, pana zdaniem, oprócz wymiaru czysto ludzkiego, jest ważna?

Zbrodnia katyńska to jedna z wielu zbrodni popełnionych w XX wieku. W naszej narodowej pamięci zajmuje miejsce szczególne, ale to tylko kropla w morzu krwi, przelanej przez dwa XX-wieczne totalitaryzmy: komunistyczny i nazistowski. Przypomnienie o zagładzie w lesie katyńskim powinno służyć pamięci o innych ofiarach Stalina i Hitlera.

Rozmawiała: Anna Szymanek-Juźwin

Żołnierze Wojska Polskiego wzięci do niewoli sowieckiej, wrzesień 1939 roku (archiwum IPN)



Prof. Gerhard Buhtz (w mundurze, czwarty z prawej), główny lekarz sądowy przy szefie służby medycznej Grupy Armii „Środek”, kierował ekshumacjami przeprowadzonymi przez Niemców w lesie katyńskim w 1943 roku (archiwum IPN)

Przez dwa tygodnie, od 10 do 24 kwietnia, wystawę można było oglądać przed łódzką „Manufakturą”, a następnie do 9 czerwca będzie prezentowana w Muzeum Miasta Zgierza.

To poszerzona wersja ekspozycji, powstałej w 2010 r. przy okazji obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Wystawę wzbogacono o wątki zasygnalizowane lub nieuwzględnione w poprzedniej wersji: okoliczności odkrycia zbrodni, genetykę kłamstwa katyńskiego i drogę do prawdy. Autorami wystawy są: Milena Romanowska (projekt plastyczny) i Paweł Kowalski (scenariusz wystawy).

Po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. do niewoli radzieckiej dostało się 250 tys. obywateli polskich: żołnierzy Wojska Polskiego i Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy policji, straży więziennej i innych służb. Na przełomie 1939 i 1940 r. NKWD aresztowało tysiące obywateli polskich pod zarzutem „działalności kontrrewolucyjnej”. 5 marca 1940 r. władze najwyższe ZSRR wydały decyzję o rozstrzelaniu blisko 15 tys. jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku oraz 11 tys. więźniów, przetrzymywanych w więzieniach tzw. zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy. Ostatecznie w kwietniu i maju 1940 r. zamordowano 21 857 polskich obywateli. Władze Związku Radzieckiego dopiero w 1990 r. przyznały się do popełnienia zbrodni, po półwieczu podtrzymywania kłamstwa w tej sprawie.

25 krzyży w sosnowym lesie

Właśnie minęło 15 lat od wybudowania polskiego cmentarza w Miednoje. W maju 2010 r. po raz pierwszy odwiedziłam miejsce, gdzie leży mój zamordowany dziadek Ludwik Sosnowski. Był policjantem. O tym, że spoczywa w Miednoje dowiedziałam się na początku lat 90., kiedy otrzymałam oficjalne zawiadomienie z Polskiego Czerwonego Krzyża. Niestety, moja babcia Anna Sosnowska już nie żyła, nie doczekała tej informacji. Dochodziły do niej szczątkowe wieści o tym, że jej mąż zginął na Wschodzie, ale nigdy nic urzędowego.

Dziadek, Ludwik Sosnowski, ur. 24.08.1900 r. w Łodzi, miał wykształcenie elementarne. Służył w Wojsku Polskim, brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, za co został odznaczony medalem pamiątkowym. Do służby w Policji Państwowej został przyjęty 16 czerwca 1924 r. Ukończył kurs w okręgowej szkole dla posterunkowych w Łodzi. Po ślubie zamieszkał w Burzeninie, a od 1931 r. w Zduńskiej Woli. Awans na starszego posterunkowego uzyskał 1 marca 1936 roku. Czwartego września 1939 r. został ewakuowany wraz z posterunkiem w Zduńskiej Woli na wschód. Kolumna policyjna, z którą się ewakuował, według zeznań świadka Walentego Birskiego, także byłego policjanta, została zbombardowana pod Brzezunami. Wtedy ślad po nim zaginął.

Babcia Anna Sosnowska w 1939 r. została sama z dwójkiem małych dzieci: Danusią rocznik 1935 i moją mamą Grażyną rocznik 1937. W roku 1941 zostały w trójkę wywiezione do Niemiec.

Na wniosek mojej babci Anny Sosnowskiej 8 lipca 1948 r. Sąd Grodzki w Zduńskiej Woli wszczął postępowanie sądowe o uznanie Ludwika Sosnowskiego za zmarłego. 28 stycznia 1949 r. wydał postanowienie, ustalające datę śmierci Ludwika Sosnowskiego na 31 grudnia 1946 r. W latach 1988-1989 babcia napisała do Sądu Rejonowego w Zduńskiej Woli sześć pism z prośbą o wydanie odpisu postanowienia. Dopiero ostatnie z 10 kwietnia 1989 r. okazało się skuteczne. Ale gdzieś zaginęło.

W moim rodzinnym domu nie mówiło się o dziadku, wiedziałam tylko, że zginął na wojnie. Babcia nigdy nie chciała rozmawiać na ten temat, miała ciężkie życie i uważała, że tak widocznie musiało być...

Kiedy w kwietniu 2010 r. harcerze z Łodzi zaproponowali mi wyjazd do Katynia, Miednoje i Kuropatw na Białorusi, nie zastanawiałam się ani chwili. Wiedziałam, że muszę tam pojechać. Moja mama miała 73 lata i jak się dowiedziała o moim wyjeździe, popłakała się. Znalazłam w internecie informację, iż Ludwik Sosnowski pośmiertnie został awansowany poz.1136 wykazu. W katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie jest umieszczona tabliczka z jego imieniem i nazwiskiem.



Byłam w Katyniu. Wywarł na mnie przygnębiające wrażenie. Tuż za murem cmentarza znajdują się okazałe wille dygnitarzy, którzy traktują to miejsce jak tereny uzdrowskowe. Makabra. Czekałam na przyjazd do Miednoje. Od rana świeciło słońce i w maju, w Rosji, było 28 stopni ciepła. Gdybym miała o jakimś miejscu powiedzieć, że jest pięknym miejscem na wieczny odpoczynek, z pewnością to jest właśnie takie miejsce. Okazały sosnowy las z wielkimi 25 krzyżami, skierowanymi do nieba, na miejscu 25 dołów śmierci.

Spokój, słońce, dzwon i nazwiska 6.364 osób: policjantów, oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, straży więziennej, żandarmerii, pracowników wymiaru sprawiedliwości. Ksiądz Robert Batolik odprawił mszę świętą, a ja szybko pobiegłam szukać nazwiska. Tabliczki ułożone są w porządku alfabetycznym, więc szybko znalazłam. I popłakałam się. Zapaliłam znicz i wetknęłam biało-czerwoną chorągiewkę, podarowaną przez harcerzy. Znalazłam dziadka w 70. rocznicę Jego zamordowania.

Właśnie od 10 kwietnia do 10 maja 1940 r. Wasilij Błochin i jego ludzie mordowali dziennie po 250 Polaków strzałem w tył głowy w piwnicach siedziby NKWD w Twerze. Byłam tam, widziałam okno tej piwnicy, wyobraziłam sobie, jak kaci wprowadzają pojedynczo mężczyzn zakutych w kajdanki i po odczytaniu imienia i nazwiska strzelają w tył głowy. Najmłodszy chłopak miał 17 lat i dwa miesiące służył w ochronie pogranicza. O ironio, obecnie w tym budynku znajduje się akademie medyczna. Jestem ciekawa, czy młodzież wie, jaką mroczną tajemnicę on kryje. Nigdy nie chciałabym tam dłużej przebywać, a co dopiero uczyć się.

Po powrocie do Łodzi pojechałam jeszcze do Częstochowy, jest tam wmurowana tablica poświęcona zamordowanym w Miednoje.

W maju znowu chcę pojechać do dziadka.

Dorota Pisarska, kwiecień 2015 r.
Na zdjęciu: Anna i Ludwik Sosnowscy

Trwałe jak piramidy



Grupa miłośników historii Inicjatywa '39, przy wsparciu finansowym samorządów z powiatu bełchatowskiego, wydała przewodnik i mapę pieszych i rowerowych wycieczek szlakiem polskich umocnień połowych z 1939 roku.

Szlak polskich umocnień połowych z 1939 roku, który znajduje się na terenie powiatu bełchatowskiego, ma długość 75 kilometrów. Można go zwiedzać pieszo lub na rowerze. Trasę opracowali i oznakowali członkowie Grupy Obywatelskiej Inicjatywa '39.

Na terenie działania Armii Łódź miało powstać ponad 220 schronów żelbetowych i ziemno-drewnianych. Do wybuchu wojny wybudowano 58 schronów. Do obecnych czasów na terenie powiatu bełchatowskiego przetrwało 17 schronów bojowych.

Szlak przebiega przez tereny podmokłe, piaskowe wydmy, pola, lasy, łąki, wsie i odludzia. Aby go sprawnie przebyć, potrzebne są dobra kondycja i zapał do poznawania historii. Oznakowanie farbami odbłaskowymi umożliwia zwiedzanie nocne. Na trasie ustawiono tablice informacyjne z planami i oznaczeniami szlaku. Trzy schrony zostały nazwane: Grom, Groźny, Grunwald. – Pomysł na stworzenie takiej trasy, łączącej rekreację z poznawaniem historii, powstał kilka lat temu, podczas wycieczek załogi rowerowej „Zgrzyt” – mówi Maciej Kusznerek, szef „Zgrzytu” oraz pomysłodawca grupy Inicjatywa '39.

– Ponieważ nie jeździmy tylko głównymi drogami, ale i zbaczamy w mniej dostępne miejsca, napotykałszy ślady umocnień z okresu II wojny światowej. Niestety, znajdowały się w kiepskim stanie, większość porosła drzewami i krzewami, były zasypane śmieciami.



Pasjonaci, przy wsparciu lokalnych samorządów, ponad rok sprząkali i czyścili ziemne obiekty fortyfikacyjne. Od 2011 roku szlak jest dostępny dla zwiedzających. Cieszy się znacznym zainteresowaniem. Przemierzają go także ludzie z innych regionów kraju, zainteresowani historią. Niektórzy uczestnicy wycieczek przyznawali, że po raz pierwszy usłyszeli, jak duży i powszechny był opór przeciwko niemieckiej agresji i jak wiele walk tutaj stoczono.

– Ludzie z pobliskich wsi i przysiółków pozytywnie reagowali na nasze działania, starsi opowiadali nam historie z tamtych czasów, przynosili pamiątki

z okresu wojny – dodaje Maciej Kusznerek. – Zgadza się, aby oznaczenia szlaku umieszczać na swoich płotach, bo często nie było innej możliwości. Zgłosiła się do nas pani doktor, specjalistka od korozji betonu, która po przebadaniu schronów oceniła, że beton użyty do ich budowy jest w idealnym stanie, trwały jak piramidy.

Wiosną członkowie grupy rowerowej „Zgrzyt” zamierzają odnowić oznakowanie szlaku, bo miejscami farba złuszczyła się i wyblakła, a gdzieniegdzie, na skutek wycinki drzew, zmienił się przebieg trasy.

Tekst i fot.: Krzysztof Borowski

Drogowskazy pod podłogą

O tym, że stare strychy, poddasza i piwnice kryć mogą przeróżne „skarby” z przeszłości, wiadomo niemal powszechnie. Z reguły przedmioty te nie mają większej wartości materialnej, ale ich wartość historyczna bywa bezcenna.



■ Znalezione drogowskazy i tablica informacyjna

W ostatnich tygodniach minionego roku podczas rozbiórki drewnianej chaty, stojącej na skraju lasu w okolicach Aleksandrowa, jej właściciel znalazł pod podłogą trzy niepozornie wyglądające tabliczki. Bliższe oględziny przekonały, że są to pamiętające czasy carskie dwa drogowskazy oraz tablica informacyjna wsi Łobódź. Znaleźisko ma charakter unikatowy, ponieważ tego typu zabytki miały niewielkie szanse, aby przetrwać. Swoistym paradoksem było to, że materiał, z którego je wykonano, lekki i trwały stop metali kolorowych, często czynił z nich przedmiot pożądania. Ukrycie tabliczek pod podłogą nie było więc przypadkowe. Spróbujmy zrekonstruować historię miejsca i przedmiotu.

Łobódź to niewielka wieś, której początki sięgają lat 1832-1834. Wówczas to na podmokłych gruntach rozciągających się na południe od Rudy Bugaju osiedliło się kilku gospodarzy przybyłych z zachodnich prowincji Niemiec. „Kolonja Łobudzia do dóbr Brużycy Wielkiej należąca...”, pisał w 1837 r. o tej osadzie zgierski notariusz, poświadczając zawartą w niej transakcję sprzedaży-kupna gruntów. Kilka lat później naniesiono na mapę nazwę „Holendry Łobodzja”, co jednoznacznie wskazywało na grunty wymagające melioracji. Źródła tej niezrozumiałej dzisiaj nazwy wsi szukać trzeba w staropolszczyźnie, w której „łobozie”, „łoboż”, „łobuzie” oznaczały

krzaki, badyle, łodygi, rosnące na nieużytkach. Z biegiem czasu Łobódź stała się wsią mieszaną pod względem narodowościowym. Obok zasiedziały już niemieckich gospodarzy, od lat 60. XIX w. zaczęli osiedlać się w sąsiedztwie chłopci polscy. Wieś pozostała niewielka, ponieważ wokół niej nie było już wolnej ziemi.

Po powstaniu styczniowym administracja carska w Królestwie Polskim starała się mieć wgląd we wszystkie dziedziny życia. Na miarę ówczesnych potrzeb próbowano też „cywilizować” kraj. W ostatniej ćwierci XIX w. przy drogach i traktach pojawiły się dwujęzyczne drogowskazy, a na budynkach urzędów, obok dużych, owalnych tablic z herbem cesarstwa zaczęto umieszczać mniejsze tabliczki z podstawowymi informacjami o miejscowości. Dwujęzyczny, rosyjski i polski napis określał przynależność administracyjną wsi oraz podawał informacje o liczbie budynków mieszkalnych (dymów) i liczbie ludności. W wypadku Łobódzi była to gubernia piotrkowska, powiat łódzki, gmina Brużycy.

Wieś liczyła 99 mieszkańców (48 kobiet i 51 mężczyzn). Wynika z tego, że przeciętnie w jednym gospodarstwie mieszkało 6-7 osób, co było typowe we wsiach Królestwa Polskiego pod koniec XIX wieku. Odnaleziona w Łobódzi tablica pochodzi z tamtych czasów. Nie zachowała się w całości, brakuje fragmentu napisu cyrylicą. W całości przetrwały

natomiast dwa drogowskazy w formie strzałek, wskazujących kierunek do wsi Bugaj i Sanie. Odległości określono w wiorstach, zgodnie z obowiązującymi od 1849 r. przepisami, wprowadzającymi w Królestwie Polskim rosyjskie jednostki miar i wag. Ponieważ jedna wiorsta liczyła 1067 metrów, łatwo odnaleźć można miejsce, gdzie stał słup z tymi drogowskazami. Sytuować go należałoby przy szosie wiodącej z Aleksandrowa do Lutomińska, blisko miejsc, z których dzisiaj odchodzą drogi do Łobódzi i do Sani. Czemu jednak drogowskazy ukryto pod podłogą? Pozostają domysły, ale dobrze uzasadnione. Wkraczające w 1914 r. do Królestwa wojska niemieckie, a tuż za nimi cywilne władze okupacyjne, nie miały sentymentów. Machina wojenna wymagała surowców dla przemysłu zbrojeniowego. Nie wahano się niszczyć maszyn i urządzeń, aby pozyskać elementy wykonane z metali kolorowych. Rabunki i rekwizycje trwały nieprzerwanie do połowy 1918 r., a dotyczyły wszystkich, także przyznających się do swych niemieckich korzeni. Prawdopodobnie mieszkańcy Łobódzi (sołtys?), ratując to, co dla wsi ważne i cenne, ukryli „carskie” tablice. Odnalezione po stu latach trafić mają do izby pamięci przy Szkole Podstawowej nr 4 w Aleksandrowie, dokumentując bogatą i złożoną przeszłość naszego regionu.

dr hab. Krzysztof Woźniak, Instytut Historii UŁ

Stój! Granica państwowa!



■ Kontrola na moście granicznym w Praszce w okresie międzywojennym, fot. arch. Muzeum Ziemi Wieluńskiej

W czasach II RP powiat wieluński bezpośrednio sąsiadował z Niemcami. Bliskość granicy państwowej powodowała różnego rodzaju ograniczenia prawne, ale także możliwość emigracji do pracy w Niemczech. Niektórym mieszkańcom tych okolic umożliwiały także uprawianie przemytu towarów.

Przyczyny zejścia na złą drogę były różne. Jednych kusiała wizja łatwego zarobku, inni z kolei, nie mogąc utrzymać się z małych gospodarstw lub nie posiadając w ogóle ziemi, niejako z przyczyn ekonomicznych byli zmuszeni do podjęcia tego procederu.

Przemycano różne towary. Zawsze te, których różnice w cenie po obu stronach granicy były znaczne i można było zarobić. Np. według relacji jednego z przemytników, w lipcu 1938 r. za zapalniczkę, którą w Niemczech można było kupić za 11 gr. w Polsce mógł otrzymać do 40 gr.

Tuż po zakończeniu I wojny światowej znacznie wzrósł przemysł mięsa przez granicę, tak że komisarz rządowy Ignacy Bąkowski w maju 1919 r. zakazał uboju bydła i trzody w okolicach nadgranicznych na czas unormowania sytuacji, a także zabronił pośrednikom skupowania nabiątu, jaj i mięsa w celach handlowych. Słabość tworzącego się aparatu celnego i państwowego wpływała na nieprzestrzeganie prawa. Ale i w późniejszych latach przemycano żywność. Oto np. sąd pokoju w Praszce skazał mieszkańców Przedmościa: Antoniego Nowaka (l. 25), Franciszka Cebulę (l. 18) i Józefa Nowaka (l. 33) za to, że 3 lutego 1921 r. próbowali przenieść przez granicę 60 kg mięsa oraz 60 jaj kurzych. Towar skonfiskowano, oskarżeni mieli zapłacić po 3000 mkp, a w razie niewniesienia opłaty mieli odsiedzieć 3 miesiące aresztu i zapłacić 300 mkp kosztów sądowych.

Oczywiście przemycano nie tylko żywność, także używki, zwłaszcza tytoń.

W ostatnim tygodniu maja 1927 r. próbowano przemyścić przez granicę 108 kg tytoniu pochodzenia niemieckiego, a także 2,5 kg sacharyny i 12 tuzinów noży oraz 7 tuzinów łyżek blaszanych. Natomiast 27 maja 1928 r. straż graniczna zatrzymała niejakiego Antoniego Cichonia, mieszkańca gminy Mokrsko, na przemyście 80 kg igieł do szycia pochodzenia zagranicznego. Z kolei strażnicy z Dzieztkowic w marcu 1932 r. zatrzymali trzy osoby z Dzieztkowic i Łubnic, przemycające 38 kg rodzynek, 10 l eteru etylowego, 12 kg koronek półjedwabnych, a także 4 kg półjedwabnych obrusów.

Niektórzy próbowali przenieść coś na własne potrzeby, jak np. niejaka Maria Chyłówna z Dzieztkowic chustkę jedwabną lub Lucyna Brząkała we wrześniu 1932 r. 780 g mydła. Placówka w Chruścinie zatrzymała z kolei w listopadzie 1932 r. Bronisława Dudka, zapewne miłośnika muzyki, który postanowił przenieść nielegalnie płyty gramofonowe.

Granica państwowa w okresie międzywojennym była strzeżona przez funkcjonariuszy różnych służb, nie tylko Korpusu Ochrony Pogranicza. Mimo to nie zawsze udawało się złapać przemytników na gorącym uczynku. W nocy z 9 na 10 września 1928 r. nieznanymi sprawcami zbiegli na przykład przed strażnikami ze Skomlina, porzucivszy 50 kg rodzynek, a 21 lutego 1929 r. straż graniczna w Topolinie udaremniła przemyt 42 kg rodzynek i 2 kg tytoniu, a przemytnicy zbiegli.

Celnicy działali także w terenie, choć z różnym skutkiem. W wyniku rewizji

u zawodowego przemytnika Andrzeja Jokla 7 marca 1929 r. znaleziono 35 kg sacharyny. W innym wypadku także zanotowano sukces. Na stacji kolejowej w Wieluniu w nocy z 2 na 3 lipca 1934 r. straż graniczna zatrzymała wóz z sianem. Po przeszukaniu ładunku znaleziono walizkę, a w niej 28 tuzinów noży platerowanych, 28 tuzinów widelców i 30 brzytw, wszystko pochodzenia niemieckiego. Winny przemytu był znany przemytnik Nusem Lewkowicz z Wielunia, któremu pomagał student politechniki Jakób Dawidowicz, syn właściciela sklepu galanterijnego z Wielunia. U mieszkanki Łubnic Katarzyny Biguś celnicy zarekwirowali natomiast 546 szt. koronek.

Oczywiście przemyt wiązał się z niebezpieczeństwem zatrzymania i otrzymania kary pieniężnej lub więzienia, ale także postrzelenia, a nawet śmierci. Zagrożeni byli także ci, którzy pilnowali granicy. Pod koniec marca 1919 r. policjant z posterunku w Kraszewicach Józef Spalny postrzelił na granicy przemytnika. W odpowiedzi mieszkańcy Kraszewic postanowili ukarać policjanta. Komendant powiatowy nakazał wójtowi gminy Skrzyńki zapewnienie ochrony funkcjonariuszowi i groził postawieniem przed sądem wojennym.

Zjawisko przemytu pojawiło się wraz z wprowadzeniem opłat celnych na granicach. Chęć łatwego zarobku, uniknięcia cła, powoduje, że ludzie podejmowali się i podejmują tego procederu. Przemycając alkohol, papierosy, narkotyki i dzikie zwierzęta. Przemyt pewnie będzie trwał, aż zostaną zniesione opłaty celne i wprowadzony będzie swobodny przepływ towarów... Ale to chyba nigdy nie nastąpi...

Michał Michalski

Premier z Borowa

W niewielkim Borowie, położonym w powiecie łowickim, znajduje się dwór, będący niegdyś siedzibą zasłużonej dla kraju rodziny Grabskich. Gospodarowała ona borowskimi dobrami od 1859 do 1945 roku.

Pierwszym właścicielem majątku był Feliks Grabski, kolejnym zaś jego syn Władysław, urodzony w Borowie 7 lipca 1874 roku, uznany za jednego z najwybitniejszych polskich ekonomistów XX stulecia. W okresie międzywojnia Władysław Grabski pełnił dwukrotnie szaczną funkcję premiera rządu polskiego oraz trzykrotnie funkcję ministra skarbu.

W dobie ogólnokrajowego kryzysu gospodarczego, w obliczu strajków i masowych protestów, był inicjatorem reform, których efektem była znaczna poprawa sytuacji ekonomicznej i społecznej w kraju. Jedną z pierwszych jego inicjatyw było wprowadzenie jednolitego podatku przemysłowego, do którego doliczono 0,5 proc. dodatku na cele komunalne. Utworzył mechanizm, pozwalający na skuteczne ściąganie podatków, polegający na naliczaniu przez urzędy skarbowe kar w wysokości 0,5 proc. kwoty dłużnej za każdy dzień zwłoki. Według Grabskiego, wpływy z podatków, cel i monopoli miały równoważyć wydatki budżetowe. Dlatego dbał nie tylko o powiększenie pierwszych, ale i o ograniczenie drugich. To ostatnie zadanie zlecił Urzędowi Nadzwyczajnego Komisarza Oszczędnościowego. Widział również realne oszczędności dla państwa poprzez przyjęcie zasady, że przedsiębiorstwa państwowe powinny być w pełni samowystarczalne i zarabiać na siebie; nierentowne nakazał sprzedać.

Najważniejszym dziełem Grabskiego było wprowadzenie złotego polskiego w miejsce marki polskiej w relacji 1 złoty za 1.800.000 marek polskich oraz powołanie niezależnego od rządu Banku Polskiego, emitującego nową narodową walutę. Wymienione działania zahamowały

inflację, unormowały sprawy skarbowe i zrównoważyły budżet oraz stworzyły odpowiednie warunki do rozwoju kraju i działalności gospodarczej, w tym wielkich inwestycji, takich jak budowa portu w Gdyni czy Centralnego Ośrodka Przemysłowego. Po wycofaniu się z polityki w połowie lat 20. XX wieku Władysław Grabski poświęcił się pracy naukowo-badawczej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Borów za czasów gospodarowania rodziny Grabskich był wzorcowym majątkiem. Feliks Grabski niezwłocznie po nabyciu Borowa od Antoniego Grabowskiego, właściciela dóbr Mroga-Bielawy, przystąpił w 1859 roku do jego modernizacji. Jako jeden z pierwszych w regionie zdecydował się na uwłaszczenie włościan, przekazując im urodzajne ziemie, łąki i pastwiska. Przeprowadził także prace melioracyjne oraz zbudował wał przeciwpowodziowy na terenach nadburskich. W momencie przekazania majątku synowi gospodarstwo i folwark miały powierzchnię 520 ha. Władysław Grabski kontynuował politykę ziemską ojca. Założył stawy rybne i dążył do utworzenia gospodarstwa wysokospecjalistycznego, ukierunkowanego na uprawę buraków i zbóż selekcyjnych oraz hodowlę ryb, krów i koni. Nowy właściciel zmodernizował także zabudowania dworskie oraz rozbudował rodzinny dwór, będący dziś wizytówką gminy Bielawy. Jest to budowla murowana, założona na planie prostokąta, z wysokim mansardowym dachem z użytkowym poddaszem, z tarasem i boniowanymi narożami. Do wnętrza prowadzi wysunięty, czterokolumnowy portyk tokański, zwieńczony trójkątnym szczytem. Autorem projektu przebudowy dworu był znany warszawski



planista Leon Danielewicz. Dwór otacza zabytkowy park założony w połowie lat 20. XX stulecia na planie trapezu z osiami widokowymi, zorientowanymi na dwór. Za realizację założenia parkowego i przebieg prac ogrodowych odpowiedzialny był łódzki ogrodnik Stefan Rogowicz. Zasiadł on w 1928 roku podczas Krajowej Wystawy Ogrodniczej w Poznaniu, kiedy zdobył nagrodę za projekt zagospodarowania przestrzennego łódzkiego Polesia Konstantynowskiego, zwanego parkiem na Zdrowiu.

Przed dworem w Borowie znajduje się pomnik autorstwa profesora Mariana Koniecznego, przedstawiający twórcę reformy walutowej, odsłonięty 7 lipca 2004 roku z okazji 130. rocznicy urodzin Grabskiego. Po zakończeniu II wojny światowej majątek borowski w większości rozparcelowano. Na pozostałej części powołano firmę „Hodowla Nasion Udycz”, którą następnie upaństwowiono, nadając jej nazwę „Nadwiślańska Hodowla Roślin”. W 1992 roku przedsiębiorstwo przekształcono w spółkę pod nazwą „Hodowla Roślin Borów”, a następnie w 1999 roku zlikwidowano. Obecnie teren dworski stanowi własność prywatną.

Piotr Machlański



21 Przegląd
Teatrów
Dziecięcych
i Młodzieżowych
28-31 maja 2015

21. Przegląd teatrów
dziecięcych
i młodzieżowych ŁAPA
Kutno

28-31 V

Amatorskie teatry dziecięce i młodzieżowe, działające w instytucjach kultury, przedszkolach, szkołach i gimnazjach zaprezentują się 28-31 maja na 21. Przeglądzie Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych ŁAPA, który odbędzie się w Kutnowskim Domu Kultury. Swoich sił spróbują w różnych formach teatralnych: teatrze lalkowym, żywego planu, ruchu, muzycznym i kabaretowym. Gospodarzami przeglądu są: Teatr „Puszek” i Grupa Teatralna „Od jutra”. Zgłoszenia do udziału przyjmowane są do 5 maja. Więcej informacji na stronie: www.kdk.net.pl.

**Włodek Pawlik i chór
Musica Sacra
Radomsko**

5 V

XXV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”, który prezentuje muzykę różnych religii w siedmiu miastach Polski i w niemieckiej Kolonii, zawita do Radomska. W Miejskim Domu Kultury 5 maja zostanie wykonane Misterium „Stabat Mater” na fortepian i chór gregoriański. Wystąpią: Włodek Pawlik – fortepian, kantor Grzegorz Cessak, chór katedry warszawsko-praskiej Musica Sacra.

**Alfabet mody XX wieku
Kutno**

7 V

W Muzeum Regionalnym w Kutnie od 7 maja będzie można obejrzeć wystawę prezentującą najważniejsze zagadnienia z historii kobiecej mody, przedstawione za pomocą krótkich haseł odpowiadających poszczególnym literom alfabetu. Dzięki odpowiednim hasłom zwiedzający będą mogli prześledzić zmiany, jakie zachodziły nie tylko w ubiorach, ale także w społeczeństwie. Na ekspozycji do 10 lipca będzie można zobaczyć ponad 20 ubiorów pochodzących głównie z paryskich domów mody, takich jak: Chanel, Dior, Balmain, Givenchy, Patou.

**Mówi mądrość
Łowicz**

15 V

Na scenie Łowickiego Ośrodka Kultury w kolejnej odsłonie projektu *Czterdzieści* 15 maja o godz. 20.00 wystąpi zespół Stare Dobre Małżeństwo. Podczas koncertu usłyszymy nie tylko znane muzyczne

interpretacje poezji Edwarda Stachury, Adama Ziemiańskiego, Józefa Barana i Bolesława Leśmiana, ale także nowe kompozycje z ostatniej płyty zatytułowanej *Mówi mądrość* z tekstami Jana Rybowicza i Bogdana Loebela.

**Wybieram bibliotekę
Aleksandrów Łódzki**

7-16 V

Miłośnicy książek, i nie tylko w Bibliotece Publicznej im. Jana Machulskiego w Aleksandrowie Łódzkim będą mogli 7-16 maja wziąć udział w *Literackich Kalamburach* i warsztatach fotograficznych, obejrzeć spektakle dla dzieci i dorosłych: *Pchła Szachrajka*, *Tuwim znany i lubiany*, *To jasne jest jak słońce*, a także wystawę fotografii przyrodniczej *Wędrowki ustrońne*. Chętni poznają również literacką mapę województwa łódzkiego i wezmą udział w integracyjnej wyprawie bibliotekarzy i czytelników do łódzkiego zoo. Wydarzenia odbędą się w ramach akcji *Wybieram bibliotekę*, promującej czytelnictwo.

**Rock May Festival
Skierniewice**

23 V

W sobotę 23 maja w Miejskim Ośrodku Kultury w Skierniewicach po raz 14 odbędzie się Rock May Festival, którego ideą jest konfrontacja zespołów grających różne odmiany rocka. W przesłuchaniach konkursowych weźmie udział 10 formacji. O godz. 19.30 na scenie wystąpi laureat ubiegłorocznej edycji – grupa Social Pretender. Gwiazdą festiwalu będzie zespół T.Love, który zagra o godz. 20.30.

NOC MUZEUM W ŁÓDZKIEM

16 V

Muzeum na Zamku w Łęczycy: interaktywna prezentacja wiernych kopii insygnów koronacyjnych polskich władców, w tym m.in.: szczerbca Bolesława Chrobrego, włócznie świętego Maurycego, pieczęci koronnej Kazimierza Wielkiego i korony Zygmunta I Starego.

Muzeum Regionalne w Kutnie: kuratorskie zwiedzanie wystawy *Alfabet mody XX wieku*; konkurs na strój *Z modą przez XX wiek*; zwiedzanie wystawy *Wielkie ssaki epoki lodowcowej* w Galerii w Dworcu.

Muzeum w Łowiczu: wernisaż wystawy *Tajemnice, słodczyce i ogrody* – malarstwo Aldony Zajac; spektakl *Kopciuszek* w wykonaniu grupy teatralnej Ale Babki w reżyserii Magdaleny Kłosińskiej; *Koncert z dreszczykiem* w wykonaniu Michała Janochy z orkiestrą Sonus – muzyka filmowa i klasyczna; warsztaty i konkursy.

Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola: wystawa i prelekcja *Archeoszlak – czyli co odkryła S-8*; zajęcia dla rodzin *Rodziny wieczór z archeologią*; wystawa towarzysząca *Inspiracje twórczością Olgi Boznańskiej*.

Skansen Lokomotyw w Karsznicach: otwarte warsztaty fotografii plenerowej *Fotografia z historią w tle*; questing po Skansenie Lokomotyw, koncert Orkiestry Dętej z filii Miejskiego Domu Kultury w Karsznicach (godz. 18.00).

PIKIROBI
WZIEMI
ŁÓDZKIEJ



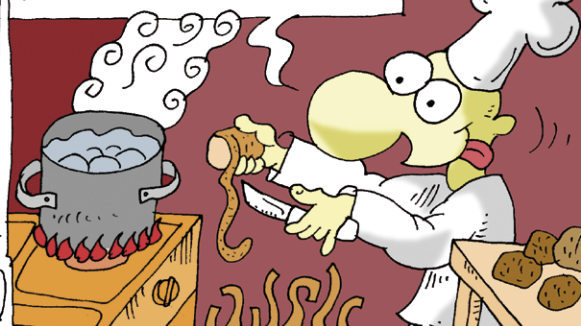
JESTEŚMY NAD ZALEWEM SULEJOWSKIM I
DLATEGO NAUCZYMY SIĘ DZIŚ GOTOWAĆ...



ZAKWAS ROBIMY Z MAKI ŻYTNIEJ,
SKÓRKI CHLEBA I WODY. DWA DNI PRZED...



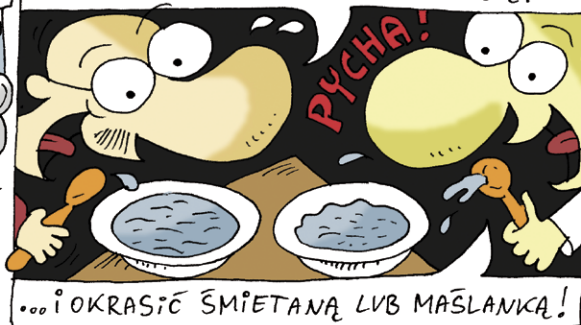
ZIEMNIAKI KROIMY I
GOTUJEMY Z PRZYPRAWAMI!



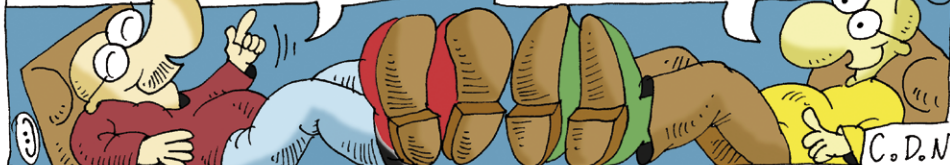
SEKRETEM ZALEWAJKI JEST TO, ŻE NIE ODLEWAMY
WODY Z ZIEMNIAKÓW, TYLKO WLEWAMY TAM ZAKWAS



DO ZALEWAJKI MOŻNA DODAĆ CEBULĘ
SUSZONE GRZYBY ORAZ KIETBASE!



NASTĘPNY ODCINEK KRĘCIMY
W SKUPIE Z ŁOMU!



KASINSKI
TRIJANOWSKI
PIKIROBI
BLOG SPOT
COM

Potyczki z Temidą

Przygotował:
dr Robert Adamczewski

Skarga na bezczynność wójta

Mieszkaniec gminy złożył do sądu administracyjnego wniosek o wymierzenie wójtowi grzywny za nieprzekazanie sądowi skargi na bezczynność. W uzasadnieniu wskazał, że 2 listopada 2014 r. wniósł za pośrednictwem wójta skargę na jego bezczynność, dotyczącą rozpoznania wniosku o udzielenie informacji publicznej. Wobec braku odpowiedzi zażądał informacji o przekazaniu skargi do sądu. Dopiero 9 grudnia mieszkaniec został powiadomiony, że wójt nie miał obowiązku przekazywać sądowi skargi, ponieważ w końcu odpowiedział na wniosek o udostępnienie informacji publicznej.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku stwierdził, że wniosek o ukaranie wójta grzywną za nieprzekazanie skargi był zasadny. Sąd przypomniał, że w sprawach z zakresu informacji publicznej akta przekazuje się sądowi w terminie 15 dni, a sąd skargę rozpoznaje w terminie 30 dni.

Sąd wskazał, że wniesienie skargi nakłada na urząd obowiązek udzielenia odpowiedzi oraz przesłania do sądu akt sprawy. Sąd podkreślił, że organ sam nie może rozstrzygać o wszystkich aspektach skargi, takich jak np. wniosek o wymierzenie grzywny lub wniosek o zasądzenie kosztów postępowania sądowego. Sąd podkreślił, że grzywna wymierzana organowi ma charakter dyscyplinujący-restrykcyjny. Musi zatem, oprócz dyscyplinowania organu, stanowić sankcję za naruszenie podstawowego prawa jednostki do rozpatrzenia sprawy bez zbędnej zwłoki. Sąd ustalił wysokość grzywny dla organu w wysokości 1.000 zł (sygn. akt II SO/Bk 40/14).

Bezpłatne parkowanie niepełnosprawnego

Rada miasta zmieniła uchwałę w sprawie ustalenia strefy płatnego parkowania, ustalając stawkę zerową opłaty za pierwszą godzinę parkowania w strefie dla osób posiadających identyfikator postojowy osoby niepełnosprawnej, wydany przez podmiot obsługujący strefę płatnego parkowania.

Według nowych przepisów, identyfikator uprawnia do bezpłatnego parkowania na obszarze całej strefy przez jedną godzinę. Rada zastrzegła, że za brak opłaty parkingowej po upływie pierwszej bezpłatnej godziny parkowania, kierujący pojazdem podlega obowiązkowi uiszczenia opłaty dodatkowej na zasadach określonych jak dla pozostałych użytkowników strefy płatnego parkowania.

Postanowienia te zakwestionował niepełnosprawny mieszkaniec gminy, który na podstawie uchwały został ukarany obowiązkiem wniesienia opłaty dodatkowej. Wskazał, iż jako osoba niepełnosprawna posiada kartę parkingową, na podstawie której uprawniony jest do korzystania w całym kraju i UE z miejsc parkingowych przeznaczonych dla osób niepełnosprawnych, bez obowiązku przedstawiania jakichkolwiek dodatkowych dokumentów.

W jego ocenie, rada rażąco wykraczała poza swoje upoważnienie ustawowe nakładając, w akcie prawa miejscowego, obowiązek posiadania przez osoby niepełnosprawne dodatkowego dokumentu, potwierdzającego niepełnosprawność, albowiem żaden przepis prawa nie nadaje uprawnienia do wprowadzania obowiązku posiadania identyfikatora postojowego.

Rada kontrargumentowała, iż w ustawie w ogóle nie ma mowy o zwolnieniu z obowiązku uiszczenia opłat parkingowych w strefie płatnego parkowania i tak naprawdę postawiła niepełnosprawnych w pozycji uprzywilejowanej, mimo wprowadzenia pozornie dodatkowych formalności.

Podobnego zdania był WSA w Łodzi wskazując, iż karta parkingowa nie zwalnia z opłat za parkowanie, a osoby niepełnosprawne mogą być zwolnione z opłat za parkowanie w strefie płatnego parkowania dopiero na podstawie uchwały rady. Osoba posiadająca kartę parkingową musi więc również stosować się do obowiązujących w tym zakresie przepisów prawa miejscowego.

Sąd orzekł, iż przyznanie niepełnosprawnym uprawnienia do bezpłatnego parkowania przez pierwszą godzinę parkowania w całej strefie płatnego parkowania, pod warunkiem posiadania dokumentu w postaci identyfikatora postojowego, nie

może być poczytywane za dyskryminację. Identyfikator postojowy nie jest bowiem dodatkowym, nieprzewidzianym żadnym obowiązującym przepisem ustawowym, dokumentem, potwierdzającym niepełnosprawność. Jest jedynie uprawnieniem do korzystania z zerowej stawki opłaty za parkowanie w strefie płatnego parkowania i przejawem udogodnienia dla tych osób (sygn. akt III SA/Łd 21/15).

Godziny pracy sklepów

Rada gminy podjęła uchwałę w sprawie czasu pracy placówek handlu detalicznego, zakładów gastronomicznych i zakładów usługowych, ustalając szczegółowo dopuszczalne godziny ich otwarcia.

Uchwałę zakwestionował prokurator podnosząc, iż określanie maksymalnych godzin granicznych otwierania i zamykania placówek na terenie gminy ogranicza swobodę prowadzenia działalności gospodarczej oraz zasadę równości wobec prawa. Ponadto zauważył, że uchwała nie zawierała uzasadnienia merytorycznego.

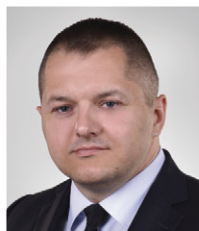
Sąd I instancji stwierdził nieważność uchwały wskazując, iż skoro uchwała nie zawiera uzasadnienia, to nie wiadomo, czym kierowali się radni podejmując tę uchwałę.

Naczelny Sąd Administracyjny uchylił ten wyrok podkreślając, iż z przepisów wprost wynika, że rada gminy ustala dni i godziny otwierania i zamykania placówek, bez konieczności spełnienia jakichkolwiek dodatkowych przesłanek. Zdaniem NSA, stwierdzenie nieważności uchwały może mieć miejsce tylko w sytuacji, gdy uchwała narusza wprost przepisy ustaw, nakazujące zrealizować dyspozycję ustawy. Z taką sytuacją mamy natomiast do czynienia wyłącznie wówczas, gdy uchwała wyraźnie odnosi się do celów spoza ustawy i wynika to z jej treści lub uzasadnienia, lub też dałoby się ustalić z innych okoliczności towarzyszących jej podjęciu. NSA podkreślił, że podstawa stwierdzenia nieważności uchwały nie może być domniemana, zatem nie do przyjęcia jest stanowisko, że brak uzasadnienia uchwały jest naruszeniem, które powinno skutkować jej nieważnością (sygn. akt II GSK 1612/13).

Radni V kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Piotr Adamczyk
klub radnych PiS



Rafał Ambrozik
klub radnych PiS



Artur Bagiński
klub radnych PSL



Robert Baryła
klub radnych PiS



Paweł Bejda
klub radnych PSL



Piotr Bors
radny SLD



Marcin Bugajski
klub radnych PO



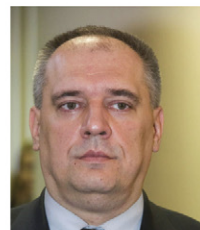
Andrzej Chowis
klub radnych PSL



Krzysztof Ciebada
klub radnych PiS



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PiS



Arkadiusz Gajewski
klub radnych PO



Andrzej Górczyński
klub radnych PSL



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Joanna Kocpińska
klub radnych PiS



Iwona Koperska
klub radnych PiS



Włodzimierz Kula
klub radnych PO



Marek Mazur
klub radnych PSL



Beata Ozga-Flejszer
klub radnych PSL



Tomasz Piotrowski
klub radnych PO



Anna Rabiega
klub radnych PO



Ilona Rafalska
klub radnych PO



Halina Rosiak
klub radnych PiS



Mariusz Rusiecki
klub radnych PiS



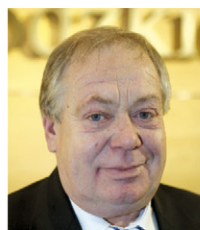
Dorota Ryl
klub radnych PO



Joanna Skrzydlewska
klub radnych PO



Błażej Spychalski
klub radnych PiS



Wiesław Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



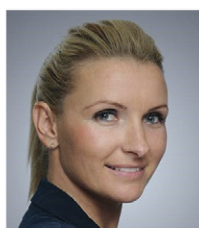
Stanisław Witaszczyk
klub radnych PSL



Witold Witzak
klub radnych PiS



Bożena Ziemniewicz
klub radnych PO



Jolanta Zięba-Gzik
klub radnych PSL



XXIII

23rd

ŁÓDZKIE SPOTKANIA BALETOWE

Lodz Ballet Festival
9-31 maja 2015



**Teatr Wielki
w Łodzi**

www.operalodz.com

INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO